WTOREK Nr 37 27 III 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Ogólnopolski Turniej Złotego Krążka „Świata Młodych"

Pielęgnowanie tradycji

Fot. Z. Przybyłowski

Juniorzy „Podhala" Nowy Targ zdobyli niedawno tytuł hokejowego mistrza kraju – już po raz dwudziesty. Zawodnicy tego zespołu byli w większości uczestnikami poprzednich zawodów o Złoty Krążek. Złotokrążkowców nie brakuje zresztą i w pierwszej drużynie tego zasłużonego dla Polski klubu. Trener Czesław Borowicz, który wręczał puchary zwycięzcom naszego tegorocznego turnieju i który opiekuje się seniorami „Podhala", powiedział, że w narodowym zespole hokejowym aż jedenastu (licząc jedynie przedstawicieli Nowego Targu) zawodników zaczynało swoją przygodę na lodzie właśnie od imprezy „Świata Młodych". Wystąpili oni w wielu igrzyskach olimpijskich i mistrzostwach świata. Po ostatnim turnieju Złotego Krążka można stwierdzić, że te nowotarskie tradycje będą nadal pielęgnowane...

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Ratujmy zabytki!

Klinika dzieł sztuki

(CAF). Do olsztyńskiego oddziału Pracowni Konserwacji Zabytków, w którym pracuje dwudziestu czterech konserwatorów dzieł sztuki, trafiają obrazy, rzeźby, zabytki sztuki sakralnej i świeckiej z różnych okresów i epok. Pracownia dokonuje renowacji i rekonstrukcji dzieł pochodzących głównie z północnych regionów kraju. Nadchodzą tu także zamówienia z zagranicy – olsztyńscy fachowcy pracują już na specjalne zlecenie w RFN, rewaloryzowali także zabytkową starówkę w Rydze.

Dziś artyści konserwatorzy na całym świecie mają „pełne ręce roboty". To, co tworzone przed wiekami, a przez stulecia nieodpowiednio konserwowane, wymaga bowiem ich nieustannej, fachowej pomocy. **(dr)**

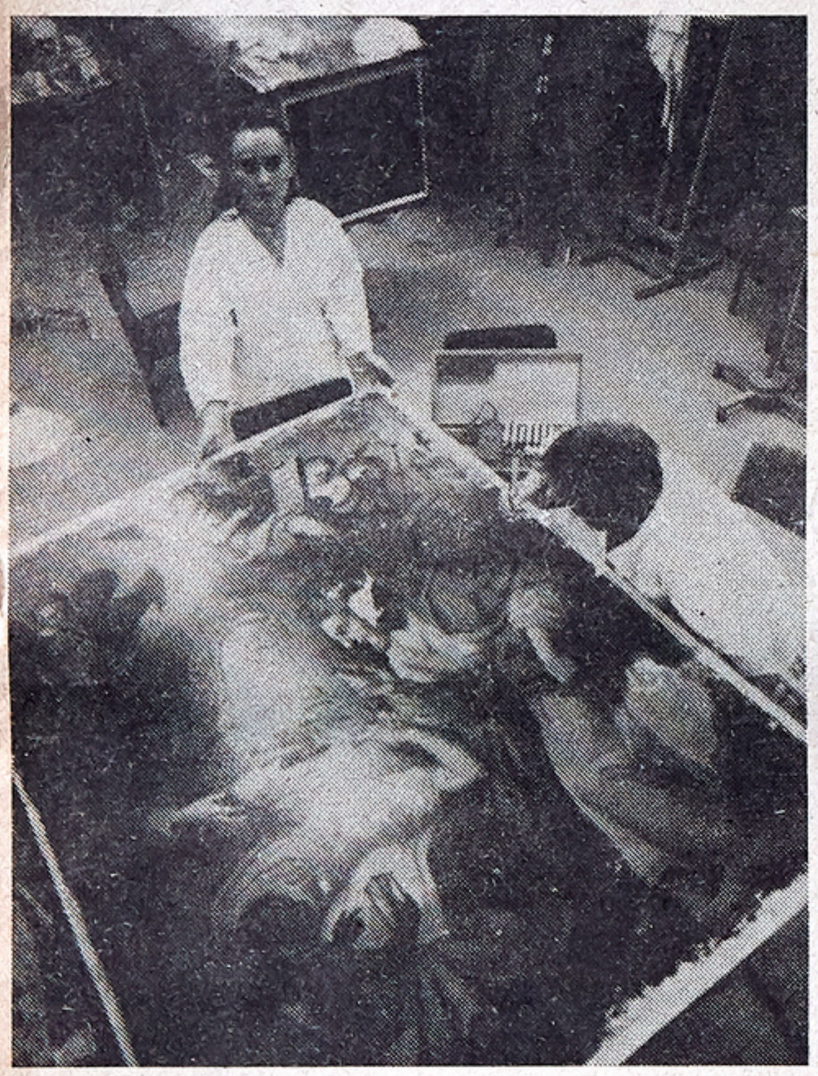

KOMPUTEROWY STRAŻNIK CHRONI ŚRODOWISKO

(PAP). Komputer stoi obecnie na straży środowiska przyrodniczego wokół zakładów azotowych we Włocławku.

W najbliższym sąsiedztwie instalacji i obiektów technologicznych, a także w znacznej od nich odległości, sięgającej do 30 kilometrów, zainstalowano 10 automatycznych stacji pomiarowych. Mają one za zadanie prowadzić szczegółowe badania i dokładne kontrole stanu czystości atmosfery w rejonie sięgającym od Włocławka przez Brześć Kujawski i Wieniec Zdrój, aż po Ciechocinek. Informacje te przekazywane są na bieżąco do komputera, który w razie przekroczenia dopuszczalnych stężeń trujących związków chemicznych w atmosferze, alarmuje odpowiednie służby ochrony środowiska w fabryce.

(kl)

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

- Jeśli masz problem z wyborem szkoły ponadpodstawowej
- Jeśli wahasz się jeszcze, jaki wybrać zawód

Masz dziś przedostatnią w tym roku szansę skorzystania z pomocy dyżurującego przy redakcyjnym telefonie

21-47-06 (Warszawa)

psychologa z poradni wychowawczo-zawodowej.
Zadzwoń do nas!
Zapytaj!
Godzina 15.30–17.30 – przedostatni w tym roku dyżur!

CZEKAMY!

GDYBYM BYŁ RADNYM

REPORTER Świata Młodych

Witam Was serdecznie!

Do dnia wyborów do rad narodowych (17 czerwca) jeszcze sporo czasu, ale postanowiłem już teraz drukować Wasze wypowiedzi nadsyłane na hasło **GDYBYM BYŁ RADNYM**. Może przyszli radni zapoznają się z Waszymi uwagami? Może trafią im do przekonania opinie najmłodszych obywateli?

Pierwsze korespondencje na str. 2. Na dalsze czekam. Życzę ostrych piór!

Szef
Ligi Reporterów

P.S. Bardzo proszę o czytelne pismo. Przypominam też, że anonimów nie drukujemy.

KARTKI Z KALENDARZA

Rok 1954

1 I W wielkiej auli Politechniki Warszawskiej odbyła się noworoczna zabawa przodowników pracy. Na balu obecni byli także przedstawiciele najwyższych władz państwowych i partyjnych.

15 I Wielki zakład azotowy w Kędzierzynie w wyniku realizacji zobowiązań podjętych przez załogę przez Zjazdem Partii rozpoczął przedterminowo produkcję saletrzaku. Na pełną ciągłą produkcję zakłady przeszły w marcu. W tym roku, po dalszej rozbudowie zakład będzie wytwarzał dwa razy więcej nawozów sztucznych, niż dawały przed wojną oba istniejące w kraju zakłady.

20 I Zakłady metalurgiczne w Nowej Hucie otrzymały nazwę Huty im. Lenina. W dn. 22 lipca 1954 r. Huta rozpoczęła produkcję surówki.

26 I Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich „Dalmor" w Gdyni otrzymało statek „Fryderyk Chopin", który obok „Morskiej Woli" będzie drugim statkiem-bazą, zaopatrującym jednostki rybackie w żywność, sprzęt i paliwo oraz odbierającym rybę z połowów.

W całym kraju czynnych jest obecnie 1208 kin wiejskich stałych oraz 203 kina ruchome, obsługujące ponad 3 000 000 widzów.

W lutym 1954 r. działa w kraju ok. 8 000 rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

28 I Zakłady im. Ludwika Waryńskiego w Warszawie wyprodukowały pierwszą koparkę.

20 II W Domu Literatury w Warszawie obchodzono 60-lecie urodzin i 40-lecie pracy twórczej Jarosława Iwaszkiewicza.

W Muzeum Śląskim we Wrocławiu otwarto wystawę rysunków Jana Matejki z cyklu „Poczet królów polskich". Cykl obejmuje 44 portrety od Mieszka I i Dąbrówki do Stanisława Augusta Poniatowskiego.

24 II Odbył się pokaz nowego barwnego filmu fabularnego produkcji polskiej pt. „Piątka z ulicy Barskiej". Film reżyserował Aleksander Ford według scenariusza opatrego na powieści Kazimierza Koźniewskiego pod tym samym tytułem.

3 III Tegoroczną nagrodę Penclubu – 5 000 zł. – przyznano Kazimierze Iłłakowiczównie za całokształt jej działalności przekładowej, a szczególnie za tłumaczenie Lwa Tołstoja („Anna Karenina"), Fryderyka Schillera oraz dzieł z literatury węgierskiej.

Plan na rok 1954 przewiduje zelektryfikowanie dalszych ok. 550 gromad. W kampanii omłotowej w ub. roku pracowało już ponad 50 000 silników elektrycznych – przed wojną na wsi prawie nieznanych.

W Polsce kapitalistycznej 45 proc. zatrudnionych kobiet stanowiła służba domowa, dziś procent ten spadł do 2. Natomiast ogromnie wzrósł udział kobiet w zasadniczej produkcji. W sektorze socjalistycznym w 1953 r. liczba pracujących kobiet w stosunku do ogółu zatrudnionych stanowiła 32,5 proc.

9 III Rząd PRL w związku z konferencją czterech mocarstw w Berlinie – wyraził gotowość udziału naszego kraju w ogólnoeuropejskim układzie o bezpieczeństwie zbiorowym.

10–17 III Obradował w Warszawie II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Oceniono dotychczasowe wyniki realizacji planu 6-letniego, wytyczono zadania na lata 1954–1955, przyjęto nowy statut partii. Przemówienie powitalne wygłosił na Zjeździe m. in. przewodniczący delegacji radzieckiej – pierwszy sekretarz KC KPZR – Nikita Sergiejewicz Chruszczow.

Zjazd powziął szereg decyzji zmierzających do zlikwidowania trudności gospodarczych (m. in. dotyczących zwiększenia nakładów na rolnictwo oraz wzrostu płac realnych). Uchwały zjazdu miały na celu umocnienie siły partii jako przywódcy klasy robotniczej i narodu. Nie podjęto jednak żadnych postanowień by zlikwidować błędy i wypaczenia o charakterze politycznym. Na I sekretarza KC PZPR wybrano Bolesława Bieruta. Rada Państwa, w związku z tym wyborem, odwołała go ze stanowiska prezesa Rady Ministrów, powołując jednocześnie na stanowisko prezesa RM – Józefa Cyrankiewicza.

24 III W kopalni „Barbara-Wyzwolenie" w Chorzowie wybuchł pożar, który przeistoczył się w tragiczną katastrofę: odciął drogę wyjścia z kopalni kilkudziesięciu znajdującym się pod ziemią górnikom. Mimo natychmiastowej i ofiarnej akcji – nie udało się ich uratować.

8 IV W Zakładach Mechanicznych „Ursus" podpisana została zakładowa umowa zbiorowa, pierwsza w przemyśle maszynowym i jedna z pierwszych w kraju.

16 IV W Poznaniu uruchomiono odbudowany po wojennych zniszczeniach port rzeczny, jeden z największych portów śródlądowych tego typu w Polsce.

4 V Rozpoczęła pracę pierwsza w kraju fabryka namoku – podstawowej pożywki służącej do wytwarzania penicyliny – mieszcząca się w PGR Mechcice pow. Piotrków Tryb. Będzie ona zaopatrywać w namok – dotychczas importowany – Fabrykę Penicyliny w Tarchominie.

12 V Ustanowiono Medal Dziesięciolecia Polski Ludowej, nadawany do 22 VII 1955 r. za całokształt osobistej pracy zawodowej, twórczej lub społeczno-politycznej w okresie minionego dziesięciolecia.

13 V O godz. 15 min. 28 czasu pekińskiego, po uprzednim patrolowaniu przez samoloty amerykańskie, został ostrzelany i siłą zatrzymany przez ka-

c. d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

GDYBYM BYŁ RADNYM

KTO WYCIĄGA KONSEKWENCJE?

Jelenia Góra jest miastem starym. Liczy sobie ponad 800 lat. Nierzadkim widokiem jeleniogórskich uliczek są rusztowania ustawione przy ścianach starych kamieniczek. Restaurowanie zabytków na pewno jest wspaniałym przedsięwzięciem, ale niestety te budynki odnawiane są już kilka dobrych lat. Przez te kilka lat odnawiania miasto musi świecić brzydotą. Nie sądzę, aby przywrócenie dawnej urody tym budynkom musiało trwać aż tyle czasu! Gdybym miał władzę nad przedsiębiorstwami remontowymi, na pewno zakłady te poniosłyby niemiłe konsekwencje...

Przytoczę jeszcze jeden przykład niechlujstwa. Gdy idę do szkoły główną ulicą handlową Jeleniej Góry, muszę brnąć przez błoto. Dlaczego? We wrześniu 1983 r. rozpoczęto rozkopywanie chodnika i ulicy, aby dotrzeć do rur kanalizacyjnych. Rozkopano, a potem nadeszła zima i niestety – ziemia zamarzła i niemożliwe było ułożenie płytek chodnikowych na ich pierwotne miejsce. Na nieszczęście przechodniów płytek jak nie było, tak nie ma, chociaż już ciepło. Och, gdybym był radnym!

„Jack"

POBUDZIĆ DO SPOŁECZNEGO DZIAŁANIA

Mając już w kieszeni mandat radnego zacząłbym przede wszystkim od zmian w sferze kulturalno-oświatowej naszej gminy. Sprawy z tej dziedziny są już od wielu lat bardzo zaniedbane. Od dawna mówi się w środkach masowego przekazu o niedoinwestowaniu kultury i oświaty na wsi, porusza się ten temat na wielu poważnych sympozjach i spotkaniach. Poważni, starsi panowie dyskutują o braku ruchu kulturalnego na wsi i o zupełnym braku zainteresowania tymi sprawami wśród młodego pokolenia. I choć już nawet termin „wieś zabita deskami" jest od dawna używany w wielu żartach i anegdotach, to nadal jednak nic (podkreślam: nic, przynajmniej w naszej gminie) nie robi się, aby ten stan rzeczy zmienić.

Na pierwszy ogień wziąłbym sprawę wiejskich klubo-kawiarni. W wielu wypadkach pozostawiają one sporo do życzenia. Jeżeli już w ogóle są, to brakuje w nich wyposażenia do prowadzenia takiej działalności, do jakiej zostały powołane. Brakuje sprzętu (lub go wcale nie ma) radiofonicznego itp., nie ma żadnych wartościowych pozycji książkowych, a prasa, jaka się w nich znajduje, nie wzbudza żadnego zainteresowania. Ale zawsze „lepszy rydz niż nic". Tam gdzie klub jest, można przynajmniej przyjść wieczorem, porozmawiać, pograć w ping-ponga, czasem podyskutować na poważniejsze tematy, a tam gdzie nie ma...? W zimie siedzi się w domu i patrzy „w telewizor", a w lecie włóczy się wieczorami po wsi, często kończąc te „wycieczki" w stanie nierównowagi psychicznej i fizycznej. Piastując urząd radnego postarałbym się o rozwój istniejącej już bazy kulturalnej. Ale działania moje w tym kierunku nie polegałyby na wydawaniu decyzji i staraniu się o odpowiednie fundusze. Starałbym się raczej pobudzić młodzież do działania i wykazania własnej pomysłowości i inwencji przez np. zorganizowanie „Gminnego Komitetu do Walki z Nudą i Brakiem Inicjatywy". Ręczę, że akcja zorganizowana przy pomocy grupy ludzi wcześniej do tego pomysłu przekonanych i oddanych sprawie powiodłaby się.

Nie można też zapomnieć o pokoleniu ludzi starszych, często nie wykraczających poza gospodarstwo i ciągłą w nim pracę. Jak widzę taką działalność? Mogłaby ona polegać na przykład na organizowaniu w niektóre niedziele po południu kursów dokształcających z różnych dziedzin, nie tylko rolnictwa. Wiem, że z początku działalność ta wzbudzałaby wiele nieufności, a nawet drwin i docinków, ale po pewnym czasie większość by się do tego przekonała. Takim momentem przełomowym mogłoby być zorganizowanie spotkania na temat „rolnictwo w krajach wysoko rozwiniętych", ale prowadzonego w sposób pomysłowy, przy użyciu filmów, slajdów, plansz lub np. wykładu pt. „Kultury i religie świata" adresowanego do całej społeczności wsi. Odbywając swoją kadencję starałbym się też spotykać z moimi wyborcami, co też obecnie pozostawia wiele do życzenia.

Dużą uwagę położyłbym na sprawę ochrony środowiska (także bardzo zaniedbaną) właśnie między innymi poprzez pogadanki i wykłady, a także własny przykład. Ta ostatnia sprawa już się odnosi do tych radnych, którzy posiadają gospodarstwa; nie można propagować spraw ochrony środowiska, jednocześnie samemu wysypując różnego rodzaju śmieci, butelki i inne odpadki do pobliskiej rzeki lub nie znając podstawowych chronionych gatunków zwierząt i roślin.

Roman Golesz

WYKONANO TYLKO POŁOWĘ Z DOBREGO POMYSŁU

Chciałbym poruszyć sprawę dużych płyt leżących w stertach na rynku Czerska. Otóż latem postanowiono położyć tu płyty betonowe. Pomysł godny poparcia, gdyż w słotne dni na rynku jest mokro. Płyty przywieziono. Tymczasem nikt nie kwapi się do ich ułożenia.

Przez rynek nie można przejść swobodnie, gdyż przeszkadzają owe sterty płyt.

Rafał (13 lat) Czersk

KRYZYSOWA WYMÓWKA NA WSZYSTKO

Może to śmieszne, ale w 50-tysięcznym mieście wojewódzkim, jakim jest Łomża, nie ma latem a i zimą gdzie się wykąpać i popływać.

Płyn, którym wypełnione jest koryto Narwi, trudno nazwać wodą. Jest to najzwyklejszy ściek, który kiedyś był rzeką. Nie przypominam sobie jednak, aby to było za mojego życia, a mam 17 lat.

Trzeci rok uczę się w łomżyńskim liceum ogólnokształcącym. Liceum dysponuje basenem, z którego można korzystać wyłącznie po... ulewnych deszczach. Krótko mówiąc kilka (a może nawet kilkanaście lat temu) postawiono na fundamencie żeliwne rusztowanie i robota stanęła zapewne z tzw. „przyczyn obiektywnych", które od jakiegoś czasu stały się wspaniałą wymówką na wszystko. Od tamtej pory z „basenu" korzystają: deszcz, wiatr, zielsko, szczury i bezpańskie psy. Skargi młodzieży kierowane do władz miasta nie przynoszą rezultatów (poza obietnicami, których nikt nie traktuje poważnie), a włożone do tej pory w inwestycję pieniądze pożera rdza.

Gdybym był radnym, nie pozwoliłbym na takie marnotrawstwo.

Roman Gedrowicz,

UWAGA!

Autora pracy na konkurs TO BYŁO TAK, który napisał o swoim dziadku (ur. w 1904 r.) i nadesłał zdjęcie przedstawiające dziadka, babcię, ciocię i sąsiadkę przed otwartymi wrotami stodoły i parą koni, proszę o skontaktowanie się z Szefem Ligi Reporterów.

Odwołuję i zapraszam

Odwołując przed miesiącem dwa kolejne dyżury telefoniczne, przepraszałem. Dziś, przypominając tamto odwołanie, zapraszam:

po pierwsze – jak zwykle za tydzień na kolejne spotkanie na trzeciej stronie naszej gazety;

po drugie – w ostatni wtorek kwietnia na kolejny telefoniczny dyżur (przy okazji dziękuję za interesujące rozmowy z szóstego marca);

po trzecie – do lektury reportaży z podróży, jaką właśnie odbywam.

Jeśli rejs przebiega zgodnie z planem, dzisiaj jestem w... Port Saidzie, a jutro stanę pod piramidami. Za dziesięć dni lądowanie w Warszawie.

Jarek

REDAKCYJNA POCZTA

Pumpy i rock

Mam kłopoty w szkole. Mieszkam na wsi, chodzę do VII klasy. Jestem jedynaczką. Chciałabym poruszyć sprawę, która nurtuje chyba nie tylko mnie. Chodzi o „ciuchy". W naszej szkole chodzimy bez fartuchów. Ja staram się ubierać modnie. I właśnie dlatego jestem uważana w klasie za „coś" innego. Szczególnie chłopcy nie akceptują u mnie spodni typu „pumpy", luźnego swetra i uwielbienia dla rocka. Dla nich jest nie do pomyślenia, żeby dziewczyna ze wsi mogła lubić tę muzykę. Ciągle mi dokuczają. Nauczyciele również traktują mnie inaczej. Jedynie gdy jestem z moimi przyjaciółmi z pobliskiego miasta, czuję się dobrze, gdyż oni ubierają się tak jak ja i mają podobne zainteresowania. Czy na wsi nie można ubierać się modnie i lubić rocka? Proszę czytelników „ŚM" o wypowiedzi na ten temat.

Ewa

Chcę korespondować z niewidomym

Mam do Was kilka pytań: Czy jest możliwe, aby widząca dziewczyna korespondowała z niewidomym chłopcem? Czy jest do tego potrzebna znajomość alfabetu Braille'a? Wprawdzie znam ten alfabet, lecz nie mam odpowiednich przyrządów, żeby się nim posługiwać. Czy można takie przybory kupić, a jeśli tak, to gdzie?

I ostatnie pytanie: jak zdobyć adres niewidomego chłopca, z którym mogłabym korespondować? Bardzo proszę o odpowiedź.

Elka

OD REDAKCJI: Każdy, kto podobnie jak Ela chciałby korespondować z niewidomymi rówieśnikami może napisać do redakcji czasopisma Polskiego Związku Niewidomych „Pochodnia". W zależności od zainteresowań i wieku zgłaszającego, ogłoszenie kieruje się do osób niewidomych pragnących z kimś korespondować. Nie zawsze konieczna jest znajomość alfabetu Braille'a, gdyż niektórym niewidzącym pomagają w korespondowaniu ich bliscy lub specjalni lektorzy. Szczegółowych informacji na ten temat udzieli wspomniana redakcja. Oto jej adres: Redakcja „Pochodnia", ul. Konwiktorska 9, 00-216 Warszawa. (es)

Kto zna samotność?

Piszę, ponieważ jest mi źle. Coraz częściej czuję się samotna i chociaż żyję wśród przyjaciół i rodziny, to jednak wiem, że gdybym miała poważny kłopot, nie bardzo wiedziałabym do kogo zwrócić się o pomoc. To uczucie dziwnej pustki i osamotnienia jest straszne i nieznośne! Czuję się sobą tylko na obozach, biwakach, rajdach... Wtedy jest mi wspaniale. A na co dzień?

List piszę na lekcji języka rosyjskiego (wiem, że tego na pewno nie pochwalacie). Rozglądam się po klasie. Jest tu ponad 20 osób. Obok mnie siedzi przyjaciółka, a jednak jestem sama!!!

Pewnie czytający ten list myślę sobie, że jestem śmieszna. A może jednak ktoś mnie rozumie, może ktoś zna uczucie samotności, lub wyobraża sobie, jak ja się czuję? Pomóżcie mi znaleźć siebie i wyjść z osamotnienia. Jestem przecież zwykłą dziewczyną. Interesuję się muzyką i sportem. Lubię czytać. Chodzę do kina, na spacery – więc skąd ta pustka?! Wszyscy zagubieni w tłumie – napiszcie, doradźcie! Proszę...

Iga (15 l.)

c. d. ze str. 1

nonierkę czangkaiszekowską polski statek handlowy „Gottwald". Statek został bezprawnie uprowadzony na Tajwan.

18 V Uchwałą Prezydium Rządu przyznano matkom-robotnicom zasiłki chorobowe za okres nieobecności w pracy z powodu choroby dziecka do lat 14.

8–11 VI W Warszawie odbył się VI Walny Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich. Przewodniczył obradom Władysław Broniewski. Do nowych władz wybeano m. in. Leona Kruczkowskiego (na prezesa Zarządu Głównego), Marię Dąbrowską, Kazimierza Koźniewskiego, Gustawa Morcinka, Zofię Nałkowską, Jerzego Putramenta.

W Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie zbudowano elektronową maszynę matematyczną zwaną popularnie „elektronowym mózgiem". Jest to pierwsza tego rodzaju aparatura w Polsce i jedna z nielicznych na kontynencie europejskim. W ciągu zaledwie 1/25 części sekundy (!) od nastawienia maszyna podaje rozwiązania skomplikowanych równań różniczkowych, stanowiących całe problemy matematyczne.

W 1954 roku 56 krajów kapitalistycznych kupowało w Polsce tkaniny włókiennicze. Wśród nich była m. in. Dania, Francja, Izrael, Norwegia, Szwajcaria, Turcja, Uganda i USA.

12 VII Wiele tysięcy chłopów i robotników przystąpiło jednocześnie w trzynastu punktach do budowy ponad 100-kilometrowej trasy kanału Wieprz-Krzna.

20 VII W Skawinie uruchomiono pierwszą w Polsce hutę aluminium.

21 VII W przeddzień 10 rocznicy Manifestu PKWN została otwarta na olbrzymim terenie Zamku Lubelskiego Centralna Wystawa Rolnicza. W tym samym dniu rozpalony został i oddany do użytku pierwszy wielki piec w Hucie im. Lenina o pojemności 1033 m³. Jest to największy obiekt inwestycyjny w Odrodzonej Polsce, w jego skład wchodzi 150 obiektów i urządzeń pomocniczych. Prócz tego uruchomiono m. in. gazownię w Złocieńcu, szpital powiatowy w Wieluniu, podstawowe obiekty magistrali piaskowej, drugą część Traktu Starej Warszawy.

26–28 VII Wizytę w Polsce złożył premier Państwowej Rady Administracyjnej i minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej – Czou En-lai.

W latach 1945–1954 wydano w Polsce 45 tytułów literatury chińskiej w przekładzie na język polski. W tym samym czasie na chiński przetłumaczono liczne dzieła polskich klasyków, m. in. „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza, „Chłopów" Wł. Reymonta, powieści H. Sienkiewicza i współczesnych pisarzy polskich.

Ponad 4 miliony uczniów szkół ogólnokształcących i zawodowych rozpoczęło nowy rok szkolny 1954/55. Naukę w szkołach dla pracujących rozpoczęło przeszło 97 000 osób, ok. 11 000 więcej, niż przed rokiem.

8 IX Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej wystosował apel do młodzieży, by uczestniczyła w zagospodarowywaniu odłogów. „Stawajcie w szeregi zaciągu do walki o wysokie urodzaje, o rozkwit rolnictwa!" – nawoływał apel. W odpowiedzi ok. 15 000 młodych ludzi podjęło pracę w PGR.

12 IX Obchodzono po raz pierwszy w Polsce „Dzień Kolejarza".

25 IX Na mocy ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi powołano gromadzkie rady narodowe. Zamiast 3000 gmin i 40 000 gromad powstało ok. 8 800 nowych gromad.

15 X Minister zdrowia udekorował odznaczeniami państwowymi pracowników szpitala PCK w Korei, którzy po 8-miesięcznej pracy na tej placówce wrócili do kraju.

14 XI Oddano do użytku nowy most drogowy na Wiśle w Górze Kalwarii. Most ten ma poważne znaczenie gospodarcze, gdyż dotychczas najbliższy od Warszawy most w górę rzeki znajdował się w Dęblinie.

W 84 wyższych uczelniach kraju rozpoczęło studia w nowym roku akademickim przeszło 140 000 studentów, w tym ponad 40 000 przyjętych na pierwszy rok studiów. Przed wojną w 28 wyższych uczelniach kształciło się w Polsce tylko ok. 50 000 studentów.

23 XI Rada Państwa mianowała ambasadora PRL w Jugosławii po czteroletnim nieobsadzaniu tego stanowiska. Był to jeden z przejawów normalizacji stosunków między krajami socjalistycznymi a Jugosławią.

25 XI Na wspólnej wielkiej manifestacji w Jeleniej Górze młodzież Polski, Czechosłowacji i NRD uchwaliła apel wzywający do walki o zwycięstwo systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie i przeciw uzbrajaniu Niemiec zachodnich.

29 XI W Warszawie odbyła się narada centralnego aktywu PZPR. Oceniła ona krytycznie różne aspekty polityki partii, poruszyła sprawę wypaczeń w aparacie bezpieczeństwa publicznego, podkreśliła potrzebę zmian w polityce gospodarczej.

5 XII Odbyły się pierwsze powszechne wybory do rad narodowych wszystkich szczebli na podstawie ordynacji wyborczej z dnia 25 IX 1954 r. W głosowaniu brało udział od 91,95 proc. do 95,88 proc. ogółu uprawnionych. Na listy Frontu Narodowego padło od 97,26 proc. do 98,46 proc. głosów ważnych.

7 XII Na miejsce Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego powołane zostało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

17 XII Zmarła Zofia Nałkowska – jedna z najwybitniejszych pisarek polskich.

19 XII Zmarł Ludwik Solski (ur. w 1855 r.) – „jeden z największych tytanów sceny narodowej".

KARTKI Z KALENDARZA

Czterech kółek nieprzeparty czar czyli naiwnych nie sieją...

Ta historia zdarzyła się niedawno w Warszawie i jest jedną z wielu przykrych spraw, które dzieją się co dzień w dużym mieście. Przyjechał tu, jak to się mówi – na „gościnne występy" – siedemnastolatek ze Śląska. Miły, grzeczny, dobrze ubrany chłopak. Za teren działania obrał sobie nowe osiedle mieszkaniowe i szkoły, zaś obiektem jego zainteresowań stali się Wasi rówieśnicy: 10- i 11-letni uczniowie. Typował ich bezbłędnie spośród grupy kolegów i serwował zawsze tę samą historyjkę:

On (nazwijmy go: Wojtek) jedzie właśnie do RFN, do taty. Tata tam pracuje, teraz chce syna zabrać do siebie. Będzie uczył się języka, skończy szkołę... Wojtek chce zabrać ze sobą jak najwięcej widokówek Warszawy. Rozda je niemieckim kolegom – niech widzą, jaka piękna jest nasza stolica... Chciałby tych widokówek mieć masę, a w zamian za nie proponuje nie byle co – „resorowce"!

Trudno oprzeć się magii samochodziku – każdy chłopak to rozumie. Zwłaszcza, że nie wszyscy rodzice mogą i chcą kupować drogie zabawki. Więc zawsze w grupce wychodzących ze szkoły czy bawiących się na skwerze chłopców znalazło się kilku szczególnie „napalonych" na tę atrakcyjną niezmiernie zamianę, którzy gotowi byli już – zaraz, mimo zakazów rodziców, prowadzić nieznajomego do mieszkania. I sprawy dalej toczyły się gładko. Szli do domu, najczęściej o tej porze pustego, oglądali widokówki. Potem – gadali o różnych ciekawych sprawach. Np. że złoto – z samej nazwy wynika, że złote – może być... zielone. Chłopcy się dziwili, zaprzeczali, wreszcie jako dowód niezbity przynosili obrączkę czy pierścionek mamy: patrz, jest żółta, czy zielona?! Wojtek brał widokówki, umawiali się za godzinę: czekaj na mnie pod blokiem, przyjadę motorynką...

I tak co dzień czekało przed swoim blokiem na zieloną motorynkę dwóch – trzech chłopaków. Że czekali na próżno, łatwo przewidzieć. Wojtek znikał jak sen, a wraz z nim nie wiadomo jak „wyparowywały" z domów złoto i pieniądze. Udowodniono mu „tylko" 45 oszustw i kradzieży.

Jacy naiwni ci chłopcy, brali się na te gadki i chwyty jak dzieci! Nawet później, gdy oszust został już aresztowany, a ich wzywano na tzw. konfrontację, wierzyli, że on by jednak przyniósł te „resorowce". Pozdrawiali go życzliwie, żalu nie mieli...

Kilkudziesięciu nastolatków dało się nabrać: ich naiwność naraziła rodziny i ich samych na straty, przykrości, zdenerwowanie. Nie chcieli tego – to pewne.

Wszyscy są dobrymi, myślącymi, inteligentnymi, zdyscyplinowanymi uczniami. Więc co? Urok, spryt czy magia zabawki spowodowały taką wiarę w głupie, bez pokrycia obietnice i w obcego zupełnie człowieka? – *Był taki miły, grzeczny, czysty, ładnie ubrany* – opowiada jeden z nich. – *Żeby miał twarz bandziora, nigdy bym z nim nawet nie gadał...* Czyli: ładny człowiek – musi być dobry, brzydki – może być zły?

Tego rodzaju dylematy mają również ludzie dorośli, z dużym doświadczeniem życiowym, którzy w podobny sposób dają się podchodzić, naciągać, oszukiwać.

A przecież żyjąc w społeczeństwie podporządkowani jesteśmy pewnemu kodeksowi postępowania i wszyscy musimy go bez dyskusji przestrzegać. Oprócz tego każdy, na swój prywatny użytek, ma własny mini-kodeksik, na którym buduje swój stosunek do ludzi i świata. Mieści się w nim rzecz ważna – zaufanie do ludzi. Rośniemy z tym zaufaniem i życzliwością od małego – i dobrze! Bo jak bez niego żyć?! Najpierw obejmujemy nim bezkrytycznie cały świat. Później uczymy się oceniać i eliminować. Każdy człowiek, odkąd tylko zaczyna samodzielnie myśleć, porównywać, świadomie dokonuje wyboru, w pełni odpowiada za to, jakim się staje i jak postępuje. Dlaczego więc i Wy, i my, dorośli, tak łatwo przekraczamy granicę między wierzeniem komuś i w coś z jednej strony a skrajną naiwnością i głupotą z drugiej? Wbrew zdrowemu rozsądkowi, rozumowi. Dlaczego? – ja nie wiem.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Madagaskar pełen tajemnic (4)

LĄD NA KOŃCU ŚWIATA

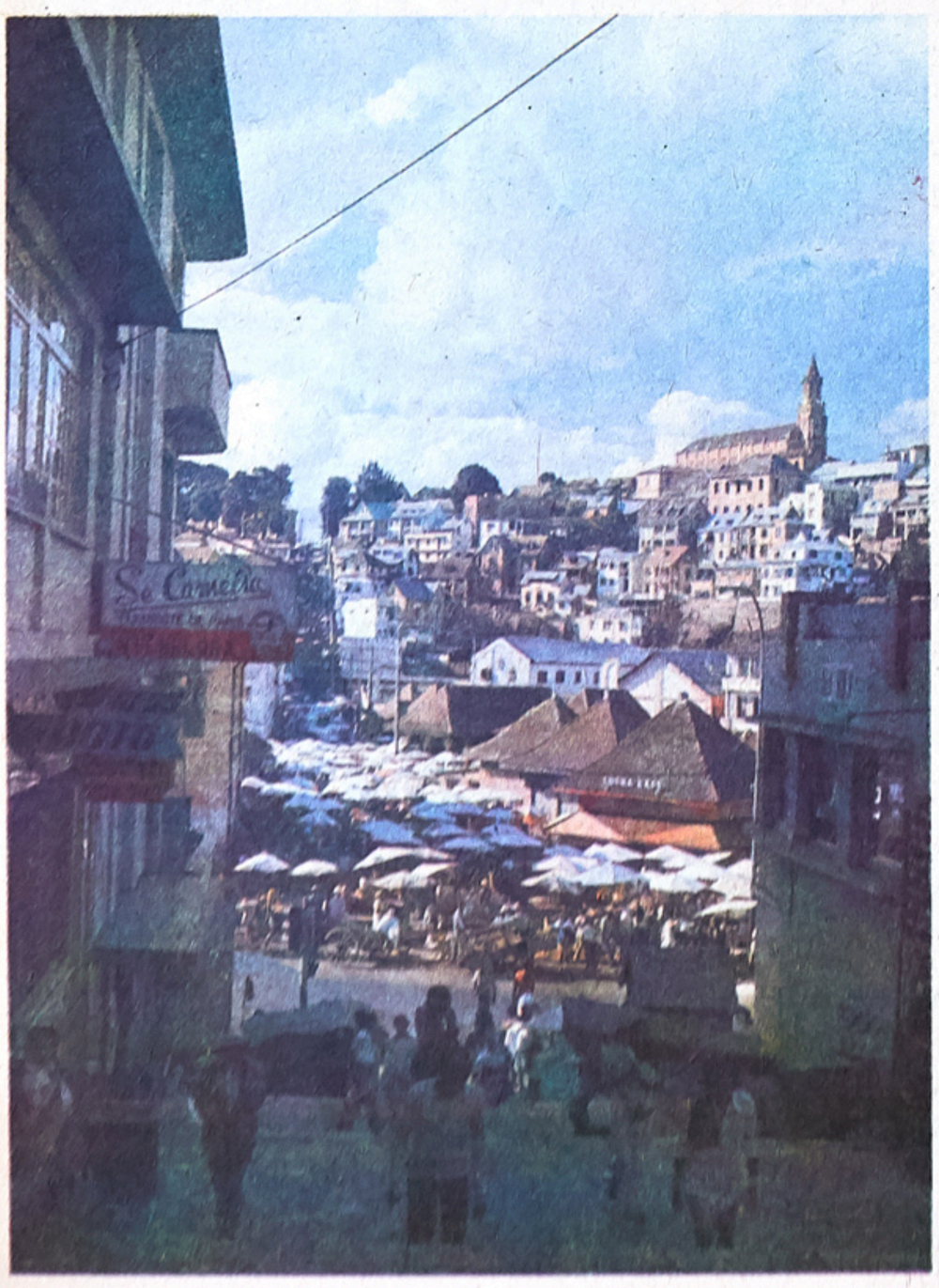

Madagaskar (czyli „ląd na końcu świata") przyciąga uwagę milionów w znacznie mniejszym stopniu wydarzeniami politycznymi, niż innością swego krajobrazu, swojej flory i fauny, kultury i historii.

Nie trzeba specjalnego wysiłku, by uwierzyć w zatopiony niegdyś mityczny kontynent Gendwana, którego Madagaskar jest ponoć ostatnią – poza sąsiednimi małymi wyspami – pozostałością.

Kiedy jedzie się na przełaj przez wyspę, widzi się dobrze znane z innych kontynentów sawanny, pustynie i dżungle. Ale też dostrzega się z łatwością, że są one inne: zamieszkałe przez nieznane gdzie indziej zwierzęta, prezentujące niezwykłe, nie spotykane rośliny. Nawet barwy świtu i zmierzchu wydają się wzięte z innej, oryginalnej palety.

Całe wnętrze wielkiej wyspy zajmuje olbrzymi Płaskowyż. Rozciąga się od doliny Loky na północy do Fort Dauphin na południu. Spora ilość poprzecznych dolin umożliwia przejścia (i przejazdy) z wybrzeży wschodnich na zachodnie. Płaskowyż leży od 800 do 1800 metrów ponad poziomem morza. Ani przez chwilę jednak nie robi to wrażenia płaskości, „stołowatości"; równina urozmaicona jest malowniczymi górami i pagórkami, poprzecinana dolinami rzek. W czterech miejscach Płaskowyż Centralny spiętrza się w potężne góry, głównie pochodzenia wulkanicznego (najwyższy szczyt o nazwie Tsaratanana, czyli Piękna Wieś, sięga 2880 metrów ponad poziomem morza, przerasta więc wysokością Tatry).

W pejzażu Madagaskaru można dostrzec kilka jezior, z Aloatrą (40 kilometrów długości) na czele. Jest też na zachodzie jezioro Kinkony, po którym – jak podawał przed wojną Lepecki – odbywała się regularna komunikacja z pomocą statku o swojskiej nazwie „Stacho"; statek pływał pod polską banderą i był własnością Polaka, Hieronima Obsta.

Flora i fauna wyspy bliższe są – jeszcze jedna tajemnica – Azji niż Afryce. Połowa wszelako roślin i zwierząt ma charakter endemiczny, tylko tutaj można je spotkać. Zwierzęciem dla Madagaskaru poniekąd symbolicznym (widzi się go na znaczkach pocztowych, pieniądzach i plakatach turystycznych) jest lemur, podobny do małpy, ale opatrzony niezwykle długim ogonem i zdolny do fantastycznych skoków; niektórzy podróżnicy europejscy twierdzili w związku z tym, że lemury potrafią fruwać.

Wszystkie rekordy pobił Marco Polo, opisując „gryfa", który miał być tak gigantyczny i silny, że mógł w swoich szponach unieść w powietrze słonia. Chodziło tu naturalnie o owego półtonowego olbrzyma *Aepyornis maximus* z rodziny strusiowatych (jego jaja, zachowane do dziś, są sześciokrotnie większe od jaj strusia). Ptak został przed trzema wiekami doszczętnie wytępiony, ale przetrwał w legendach i bajkach (także w „Tysiącu i jednej nocy").

Wszystkie znaki na Ziemi i niebie wskazują, że człowiek pojawił się na Madagaskarze bardzo późno. W każdym razie już po epoce kamiennej; kamiennych narzędzi na wyspie nigdy nie odnaleziono. Był więc przybyszem. Z Azji? Z Polinezji? – Różne na ten temat obowiązują teorie, żadna nie została w pełni udokumentowana. Jest zresztą i inna prawda: na Madagaskar przybywały przez tysiące lat kolejne fale Azjatów, Afrykańczyków, Arabów.

I – to już prawdziwy fenomen tego kraju – pomimo różnorodności pochodzenia, wielości kultur, odmienności rasowej i narodowej, Madagaskar rzadko bywa wewnętrznie skłócony. Wypadki jakie miały miejsce na ulicach Tananariwy, stanowiły pewne novum: były dowodem wyrastających barier między ludnością Płaskowyżu Centralnego i wybrzeża.

Znawcy wyspy radzą nie przejmować się zanadto tym epizodem. Zwracają uwagę na wielką spójność mieszkańców Madagaskaru, na ich niemal całkowicie zunifikowane obyczaje, na jeden malgaski język, jeden sposób budownictwa, na brak takich rozdziałów plemiennych, jak te, które stały się klęską młodych państw Afryki.

Wszędzie w tym kraju przestrzega się kultu zmarłych, niemal wszędzie przykłada się dużą wagę do ceremonii pogrzebowych, wszędzie stawia na grobach fantastyczne nagrobki – często rzeźbiarskie dzieła sztuki – dając w ten sposób wyraz przekonaniu, że przetrwanie rodziny możliwe jest jedynie przez ścisłą łączność z przodkami.

Wszędzie też, ale przede wszystkim w głębi kraju, można na pytanie jak daleko jest do sąsiedniego miasta, usłyszeć odpowiedź: „To w tamtą stronę, nie dalej niż trzy zagotowania ryżu".

Raz jeszcze, w przeddzień odlotu do Europy, wdrapuję się ulicznymi „klatkami schodowymi" na wzgórza Tananariwy, następnie zbiegam w dół jak mały chłopak. Przez pewien czas przyglądam się jezioru w centrum miasta, opodal hotelu Hilton, w którym niejedno dziecko i niejedną praczkę pożarły wiecznie głodne krokodyle. Krążę wśród parasoli po najbardziej kolorowym bazarze świata, radując oko i obiektyw aparatu fotograficznego niewiarygodną urodą i egzotyką tego miejsca.

Prawie nie zauważam już żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe i ręcznie wystrugane drewniane pałki. Widzę, jak któryś z wojaków kupuje pod białym parasolem na bazarze orchideę, po czym podaje ją ślicznej, wesołej dziewczynie. Po chwili dołącza – wyraźnie bez entuzjazmu – do oddziału, który odbywa musztrę na skwerku, skąd dobiegają gromkie komendy i głośne wybuchy śmiechu.

OLGIERD BUDREWICZ

Fot. **autora i archiwum**

Fragment książki z cyklu „Globus" pt. „Madagaskar pełen tajemnic", przygotowywanej do wydania przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą.

● Jest 2,5 raza energetycznie wydajniejsze od benzyny ● Nigdy go nie zabraknie ● Napędza samochody, które zamiast spalin wydzielają parę wodną ● Może zastąpić elektryczność ● Można je przechowywać w... metalicznych proszkach

NA SPOTKANIE Z PALIWEM PRZYSZŁOŚCI (1)

Pewnego razu w Pirenejach rozsypał się rurociąg, którym na dużą odległość transportowano gaz ziemny. Rozleciał się, choć był wykonany zgodnie z wszelkimi regułami sztuki inżynierskiej. Co go więc zniszczyło? Ano, sam transportowany gaz. Zawierał bowiem wyjątkowo dużo wodoru. Zaś wodór ma tę własność, że pod odpowiednim ciśnieniem wnika do niektórych metali, wiąże się z nimi chemicznie, co daje w efekcie substancję o sypkiej postaci. Tak właśnie stało się tutaj: wodór sprawił, że rury zaczęły przyjmować ową sypką postać...

Piekielny gaz!

Po dziś dzień niejednemu wodór kojarzy się z czymś niebezpiecznym, szatańskim. Już sam tylko termin „bomba wodorowa" przyczynia się do jego kiepskiej reputacji u wielu obywateli tej Ziemi. Ale tych, którzy się wodorem zajmowali poważnie – i to już w początkach naszego stulecia – zniechęciło doń co innego. Oto katastrofy balonów, napełnionych wodorem. Gaz ten w powietrzu łatwo się zapala. O nieszczęście wtedy nietrudno.

Ale niechęć do wodoru nie mogła potrwać długo. Bowiem ten „szatański gaz" ma stanowczo więcej zalet niż wad i stwarza nam kuszące, wręcz rewelacyjne perspektywy. Po pierwsze – jest go wszędzie pełno, bo to przecież najbardziej rozpowszechniony pierwiastek w przyrodzie. Na powierzchni Ziemi największymi jego rezerwuarami są wody oceanów, gdzie występuje związany z tlenem w H_2O. Rzecz tylko w tym, by go od tlenu oddzielić. Czy warto się trudzić? Jakie to perspektywy stwarza nam pierwiastek o łacińskiej nazwie Hydrogenium?

Jest niezastąpiony w wielu gałęziach chemii i ona bodaj najwięcej go dziś zużywa. Ale niemniej obiecujący jest wodór jako paliwo chemiczne. Bowiem, gdy idzie o zasobność w energię, pozostawia daleko za sobą inne znane paliwa. Kilogram wodoru da 2,5 raza więcej energii niż tyle samo benzyny. Do tego – wodór jest znakomitym nośnikiem energii. Lepszym niż prąd elektryczny! Transport wodoru rurociągiem (jak to już sprawdzono w praktyce), jest parokrotnie tańszy niż przesyłanie prądu liniami energetycznymi. Energię „zaklętą" w wodór łatwiej się przy tym magazynuje niż energię elektryczną. Gdy idzie o wodór – zwłaszcza skroplony – wystarczy do tego odpowiednio mocny zbiornik. Z elektrycznością jest dużo gorzej. Na przechowanie większych jej ilości pozwalają tylko elektrownie szczytowo-pompowe, a więc obiekty kosztowne i pokaźne. Są co prawda jeszcze akumulatory i baterie, ale – jak wiadomo z życia – w nich mieszczą się tylko nikłe „kropelki" energii.

A skoro już porównujemy ze sobą wodór i elektryczność, to wspomnijmy, że z wodoru można ją dziś bez trudu otrzymać. Służą do tego tzw. ogniwa paliwowe, o których kiedyś w „Świecie Młodych" obszernie pisaliśmy.

Wodór jako paliwo przyszłości budzi ogromne zainteresowanie specjalistów. Wszak coraz wyraźniej rysuje się przed nami perspektywa wyczerpania klasycznych paliw, zwłaszcza węgla i ropy naftowej. Zresztą i bez tego z wielu względów mamy ich po uszy. Zwłaszcza ropy niosącej całą masę zagrożeń naszemu środowisku – od zapaskudzenia mórz wyciekami z tankowców począwszy, a na zapaskudzeniu miast spalinami samochodów skończywszy. Wodoru nie tylko nie może zabraknąć, a jego spalanie nie musi szkodzić środowisku. Bo przecież „wodorowe spaliny" to po prostu... woda!*

Zainteresowanie wodorem pociągnęło za sobą wzrost jego światowej produkcji. W 1937 roku wyprodukowano na świecie 70 mln m^3 wodoru w stanie gazowym, w 1973 – 2,5 biliona! Z tych ilości tylko nikła część szła na cele energetyczne, a jest szansa, że te proporcje ulegną zmianie. Stany Zjednoczone uruchomiły cały wielki program otrzymywania wodoru. Przede wszystkim – dla potrzeb astronautyki, a zwłaszcza lotów statków serii „Apollo". Wodór był potrzebny nie tylko jako paliwo do rakiet, ale – w przypadku „Apollo" – również do uzyskania w przestrzeni kosmicznej elektryczności (ogniwa paliwowe!).

Ale nas, przykutych do Ziemi śmiertelników, bardziej interesują perspektywy zastosowania go w naszym codziennym życiu. Czy nie może on być np. paliwem dla samochodów?

Może! I nieraz już był. Próby z samochodami na wodór przeprowadzono z powodzeniem już kilkanaście lat temu w USA, Francji i Związku Radzieckim. Gaz ten okazał się znakomitym paliwem. Dlaczego więc nie stosuje się go na skalę masową rezygnując z benzyny?

Jedną z przeszkód jest wciąż zbyt wysoki koszt otrzymywania wodoru. Ale pracuje się dziś nad takimi sposobami, które pozwoliłyby uzyskiwać go dużo taniej i w ogromnych ilościach. Najbardziej obiecujące wydają się te, które polegają na otrzymywaniu wodoru z wód oceanicznych metodą termochemiczną; w tym celu trzeba zainstalować na oceanie reaktory atomowe, ale można też wykorzystać do rozłożenia wody energię słoneczną. Jeżeli oba te sposoby zastosować na odpowiednią dużą skalę – uzyskamy mnóstwo taniego wodoru.

Ale jest i druga przeszkoda: przechowywanie dużych ilości tego gazu, który, jako najlżejszy ze wszystkich, zajmuje olbrzymią objętość. Trzeba go więc sprężać pod wielkimi ciśnieniami, a następnie zamykać w grubościennych, stalowych butlach, co nie jest ani łatwe, ani zbyt bezpieczne. Samochód na wodór musiałby więc ze sobą taszczyć ciężki zbiornik ze sprężonym gazem, a napełnianie tego zbiornika wymagałoby sporo zachodu. Można co prawda przechowywać wodór w postaci cieczy, ale to uprzednio wymaga jego skroplenia, osiąganego przez znaczne ochłodzenie. Spory kłopot.

Na szczęście – znaleziono inny, wręcz rewelacyjny sposób przechowywania wodoru. Tym, którzy chcieliby go poznać, najpierw przypomnę opisany na początku epizod z rurociągiem. A następnie – zaproszę ich w następnym numerze do wrocławskiego Instytutu Niskich Temperatur PAN na spotkanie z pewnymi, nieledwie cudownymi proszkami.

TOMASZ KŁOSOWSKI

* Jeżeli wodór spalamy w powietrzu – to, niestety, nie wygląda to tak dobrze, bo oprócz pary wodnej wydziela się pewna ilość tlenków azotu, również zapaskudzających atmosferę. Ale można też w silniku spalać wodór w atmosferze czystego tlenu i wtedy jako „spaliny" rzeczywiście uzyskujemy parę wodną. A zresztą – znaleziono już sposób, który pozwala rozkładać u wylotu rury wydechowej owe tlenki azotu na mniej szkodliwe substancje.

Rzut oka na ścienny kalendarz i wszystko staje się jasne: do 30 czerwca czyli oficjalnego zakończenia roku szkolnego 83/84 już tylko – jeszcze (niepotrzebne skreślić) 95 dni. Odejmijmy 16 niedziel i świąt, 14 sobót, które w wielu szkołach są dniami wolnymi od zajęć, w każdej klasie pewno będzie jakaś okazja, aby nie było lekcji (wycieczka?), ostatni przedwakacyjny tydzień też nie jest okresem normalnych zajęć szkolnych, a więc: **niewiele ponad 60 dni zostaje do ostatniego szkolnego dzwonka**.

● Co mają robić ci, nad którymi wiszą „czarne chmury"?

● Co robić, aby „uratować skórę"?

„Świat Młodych" zwołał Naradę Okrągłego Stołu w Szkole Podstawowej nr 97 w Warszawie. W naradzie udział wzięły Panie uczące przedmiotów, z których, statystycznie rzecz traktując, jest najwięcej dwój (dane statystyczne dotyczą całej Polski, nie szkoły 97).

Oto wnioski z narady:

● Teraz już pozostaje działać w systemie: „pogotowie ratunkowe", tzn. szybko, precyzyjnie i zespołowo.

● W czasie najbliższych dwóch tygodni warto ugruntować „mocne" stopnie z „niekłopotliwych" przedmiotów. Ten zabieg taktyczny pozwoli na pewien manewr: mając mocne strony umocnione skupisz wszystkie siły na obronę słabych punktów...

● Od dziś nie wolno opuścić ani jednej „kłopotliwej" lekcji, ale warto się ubezpieczyć – tzn. odbyć z wychowawcą lub nauczycielem „groźnego" przedmiotu rozmowę. Poproś o radę jak masz działać w swojej sytuacji i poproś o czasowe (trzeba ustalić terminy!) niepytanie!

● Narada z wychowawcą lub nauczycielem powinna doprowadzić do ustaleń szczegółowych, np. że będziesz zdawał fragmentami, działami czy okresami (poproś o terminy!) zagrożony przedmiot, albo że wystarczy zaliczenie jakiejś partii materiału, albo że dostaniesz zadania specjalne, albo że wystarczą zgłoszenia na bieżących lekcjach. Może dojdziesz z nauczycielem do wniosku, że musisz otrzymać pomoc, bo masz za duże braki – w takim razie: kto może ci pomóc? – koledzy? korepetytor? kółko wyrównawcze?

● Musisz zrezygnować z dodatkowych zajęć (niestety trzeba płacić za niewykorzystanie szans we właściwym czasie). Nie migaj się jedynie od wychodzenia z psem!

● Koniecznie działaj z kalendarzem i zegarkiem. Teraz już czas biegnie kłusem!

● Od najbliższego tygodnia musisz co tydzień zdobywać jeden dobry stopień (to minimum!).

Te uwagi dotyczą również tych, którzy chcą poprawić swoje dobre stopnie na jeszcze lepsze!

Jeśli sądzisz, że będziesz miał kłopoty w nawiązaniu kontaktu z nauczycielem, skorzystaj z naszej pomocy. Oto ona: wytnij tekst w ramce, naklej na kartonik, uśmiechnij się... i podaj groźnemu nauczycielowi!

Jeszcze kilka rad drobnych a praktycznych

– Korepetytor nie nauczy się za Ciebie. On ma Ci tylko pomóc, uporządkować, wyjaśnić. Korepetytor powinien koniecznie skontaktować się z Twoim nauczycielem. Zwłaszcza teraz!

– Najlepszymi korepetytorami zwykle bywają koledzy mocni w przedmiocie. Warto, aby wiedzieli, że nic tak dobrze nie utrwala wiadomości jak pomoc słabszym. „Słabi" miewają bardzo często zupełnie niegłupie wątpliwości. Szukanie na nie odpowiedzi to znakomity trening dla „mocnych".

– Nie odchudzaj się gdy zamierzasz poprawiać stopnie.

– Już teraz za późno na wkładanie podręcznika pod poduszkę.

– Rób mądre ściągawki.

– Zawsze jest powód złych stopni. Gdybyś go mógł obiektywnie i uczciwie ustalić, a następnie usunąć, pozostałoby Ci tylko... nadrobienie braków.

– „Wszystko jest trudne... zanim nie stanie się zupełnie łatwe" (ta „złota myśl" zawieszona nad miejscem do pracy działa czarodziejsko. Zwłaszcza gdy się ją zrozumie!).

„Świat Młodych" zwraca się z uprzejmą prośbą o pomoc dla okaziciela niniejszej karteczki. Grozi mu zły stopień i chciałby go poprawić. Prosimy o wyznaczenie mu sposobu i terminu „poprawy"

– Dziękujemy!

marzec 1984

REDAKTOR NACZELNY

Gdzie są tablice z napisem „Rezerwat przyrody"?

A gdzie jest konserwator?

Orzech wodny i... koparka

O tym, jak rzadką rośliną jest kotewka – orzech wodny, *Trapa nanus* niech świadczy fakt, że występuje dziś w Polsce na czterech zaledwie stanowiskach. Lubi ona niezbyt zarośnięte, w miarę głębokie zbiorniki wodne, pozbawione wapienia. U nas rośnie jeszcze w woj. wrocławskim, opolskim oraz ma jedno stanowisko w woj. tarnobrzeskim. Nie wiadomo jednak, czy niedługo nie przyjdzie napisać: miała...

Bo oto w jeziorku, stanowiącym miejsce występowania tej rośliny, a zarazem od 1956 r. uznanym na mocy zarządzenia ministra leśnictwa za rezerwat przyrody, pojawiły się koparki. Mają one przekształcić to chronione miejsce w zbiorniki retencyjne i stawy rybne. Jak to jest możliwe? Czy nad tym jeziorkiem koło wsi Pniów nie obowiązuje prawo? Ano, niby obowiązuje, ale miejscowy urząd gminy nic nie wie o ochronie tego terenu. Wszak nie ma tam żadnych tablic, które o tym by zawiadamiały. Jeżeli rezerwat ma być uratowany – to oczywiście trzeba przerwać rozpoczęte prace. Tylko – u kogo interweniować, kto ma potwierdzić, że miejsce jest chronione, kto ma ustawić tu tablice – skoro w woj. tarnowskim od pewnego czasu nie ma... wojewódzkiego konserwatora przyrody. W takim razie – sprawą unikalnego stanowiska chronionej rośliny powinien się zająć naczelny konserwator przyrody.

Przytaczamy tu tę informację Polskiej Agencji Prasowej, bo zupełnie identycznej treści doniesienia dostajemy od naszych czytelników. Piszą oni, że często rezerwaty przyrody są w ogóle niezauważalne, bo nie oznakowane i nie pilnowane, w związku z czym każdy robi tam, co chce. Jeden z młodych korespondentów naszej gazety używał wręcz o nich określenia „fikcja na papierku". Jak widać z dzisiejszej notatki – ta jego opinia znów znalazła potwierdzenie... (**tok**)

Fot. **archiwum**

Ogólnopolski Turniej Złotego Krążka „Świata Młodych"

Pielęgnowanie tradycji

Tym razem, na doskonale przygotowanym lodowisku „Podhala", stawiły się drużyny **Bytomia (szkoła nr 36), Nowego Targu (Szkoła Sportów Zimowych), Olecka (Zbiorcza Szkoła Gminna), Poznania (szkoła nr 13), Pruszkowa (szkoła nr 12), Sokółki (szkoły nr 1 i nr 3) oraz Torunia (szkoła nr 23)**. Wszystkie te zespoły to zwycięzcy przeróżnych eliminacji. Zgodnie z przewidywaniami, o czym świadczą ostateczne rezultaty, tegoroczna rywalizacja o nasze trofea stała na niezwykle wysokim poziomie. Różnice czasów w poszczególnych konkurencjach wyrażały się często w ułamkach sekundy. Jest to dowód, że do Nowego Targu zjechały drużyny odpowiednio przygotowane.

A oto jak przebiegała rywalizacja.

Konkurencja A (jazda przodem z prowadzeniem krążka)

Już na wstępie imprezy daje się zauważyć, że o główny puchar ubiegać się będą zespoły gospodarzy oraz zawodnicy Bytomia i Sokółki. Te drużyny wyraźnie górują nad rywalami zwłaszcza techniką jazdy na łyżwach i techniką operowania kijem.

Najlepszy czas uzyskują chłopcy z Bytomia. Podopieczni pana Wincentego Kawy osiągają czas 55,5 sek. Szkoda, że tuż przed startem rozchorował się **Tomek Pawłowski**, który należy do najlepszych zawodników swojej drużyny; wynik byłby chyba jeszcze lepszy. Bytomianie wyprzedzają nowotarżan o ponad 1 sek. i zespół Sokółki (szkoła nr 3) o ponad 4 sek. Trochę słabszy występ mają torunianie i poznaniacy. Ale są to najmłodsze drużyny turnieju i z tego powodu trudno im nawiązać równorzędną rywalizację ze starszymi i bardziej doświadczonymi przeciwnikami. Jednak nauka w las chyba nie pójdzie... Twardy sztuczny lód nie bardzo odpowiada reprezentantom Olecka, którzy dotąd trenowali jedynie na naturalnym, o dość miękkiej nawierzchni, lodowisku.

Konkurencja B (jazda tyłem)

Tego się nie spodziewał nikt. Przedstawiciele Sokółki (szkoła nr 1) spisują się wprost fantastycznie i wygrywają konkurencję (62,4 sek.). Ich umiejętności techniczne zdumiały nawet sędziego głównego zawodów, pana **Tadeusza Gruszkę**. Długo sprawdzał on stopery, ale te jednoznacznie wskazywały, że wszystko jest w porządku. Najlepsi łyżwiarze Białostocczyzny, których trenuje pan **Janusz Bielawski**, wysuwają się na trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej. Ale na pierwszej pozycji nadal znajdują się bytomianie, do których, dzięki dobremu występowi, zbliżyli się gospodarze zawodów (w tej konkurencji uzyskują drugi czas).

Konkurencja C (slalom z krążkiem)

W dotychczasowych ogólnopolskich turniejach Złotego Krążka zazwyczaj slalom rozstrzygał o ostatecznym kształcie tabeli. Tak się stało i w Nowym Targu. Uczniowie miejscowej Szkoły Sportów Zimowych w slalomie nie dają rywalom żadnych szans i zdecydowanie zwyciężają wyścig między ustawionymi tyczkami (51,9 sek.). Bytomianie zostają zepchnięci na drugie miejsce. Na trzecim umacniają się reprezentanci sokólskiej „jedynki". Wynik zawodów zostaje chyba rozstrzygnięty...

Konkurencja D (strzały na bramkę)

Nowotarżanie nie marnują okazji kolejnego zagarnięcia naszego trofeum. Niemal wszystkie ich strzały trafiają w maleńką bramkę, a na dodatek są wykonywane w szybkim tempie. Po podliczeniu celnych uderzeń i czasu jazdy gospodarzy imprezy okazało się, że uzyskali oni czas 42,5 sek. To zapewniło im pierwszą lokatę w turnieju. Rezultat łączny wprost znakomity – 3.34,0 min. Takiego wyniku dawno nie uzyskano w ogólnopolskiej imprezie. Na drugiej pozycji w ostatecznej klasyfikacji znaleźli się zawodnicy Bytomia, a na trzeciej reprezentanci Sokółki (szkoła nr 1). Gratulujemy i do zobaczenia za rok. Prawdopodobnie w Sokółce. **(zp)**

1

2

3

4

5

Prezentujemy zwycięzców

Drużyna Szkoły Sportów Zimowych w Nowym Targu wystąpiła w składzie: **Ryszard Tyrała, Jakub Leśnicki, Piotr Chlebda, Janusz Mizera, Sławomir Furca** i **Arkadiusz Pysz**. Trenerem zespołu jest pan **Józef Stryczek**.

Oficjalne wyniki turnieju

1) Szkoła Sportów Zimowych Nowy Targ – 3.34,0 min; 2) Szkoła nr 36 Bytom – 3.39,4; 3) Szkoła nr 1 Sokółka – 3.41,8; 4) Szkoła nr 3 Sokółka – 3.57,1; 5) Zbiorcza Szkoła Gminna Olecko – 4.01,2; 6) Szkoła nr 23 Toruń – 4.21,5; 7) Szkoła nr 12 Pruszków – 4.31,8; 8) Szkoła nr 13 Poznań – 4.53,1.

Poza konkursem wystąpiły jeszcze dwa zespoły Szkoły Sportów Zimowych w Nowym Targu. Uzyskały one znakomite czasy – 3.44,3 i 3.52,2 min. co (nieoficjalnie) uplasowało je na czwartym i piątym miejscu turnieju.

DZIĘKUJEMY!

Głównym organizatorem tegorocznego turnieju była Szkoła Sportów Zimowych w Nowym Targu. Dyrekcji szkoły i nauczycielom dziękujemy za idealne przygotowanie i przeprowadzenie zawodów. Podziękowanie składamy też Zarządowi Wojewódzkiemu SZS w Nowym Sączu, który ufundował uczestnikom zawodów piękne upominki i zadbał o odpowiednie zakwaterowanie i wyżywienie. Dziękujemy też działaczom KS „Podhale" za bezpłatne udostępnienie lodowiska.

1. Tegoroczni mistrzowie Złotego Krążka „Świata Młodych" – uczniowie Szkoły Sportów Zimowych w Nowym Targu i ich opiekun, pan Józef Stryczek

2. Drużyny z Bytomia (Szkoła nr 36) zajęła drugą lokatę; na zdjęciu jej trener pan Wincenty Kawa

3. Dopingowanie może dopomóc kolegom w uzyskaniu lepszego czasu

4. Ekipa z Torunia (szkoła nr 23) już po zakończeniu swoich występów. „Toruńskie Pierniki", którymi od lat opiekuje się pan Tadeusz Pancierzyński, są zawsze w krajowej czołówce

5. Konkurencja A czyli jazda przodem z prowadzeniem krążka nie należy do łatwych

KAZIMIERZ WICHNIARZ – aktor zawsze uśmiechnięty

Kazimierz Wichniarz w roli, którą podziwiały miliony widzów – Zagłoby w „Potopie" J. Hoffmana

Fot. archiwum

16 marca 1984 r. na scenie Teatru Narodowego odbyła się premiera „Zemsty" Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Krasowskiego. W przedstawieniu tym w roli Dyndalskiego zobaczyliśmy Kazimierza Wichniarza, aktora, który właśnie obchodzi jubileusz 50 lat pracy scenicznej. Po skończeniu Studia Aktorskiego w Poznaniu, z dyplomem podpisanym przez Jadwigę Turowicz, Bohdana Korzeniewskiego i Aleksandra Zelwerowicza w 1934 r. rozpoczął pracę w teatrach na Wołyniu. Debiutował jako Mąż w „Ich czworo" Zapolskiej, grając obok Wandy Łuczyckiej.

– Czy tamten spektakl sprzed pół wieku, to początek pana teatralnej biografii?

– Niezupełnie. W 1933 roku, w Poznaniu, skąd pochodzę, a może wcześniej, moja matka rzucała pieniądze ulicznym grajkom. Gdy próbowałem się temu sprzeciwić, powiedziała mi: „Kaziu, jeżeli już chcesz być aktorem, to bądź. Ale nie wiem czy będziesz mógł z tego zawodu wyżyć. Niech więc może i tobie, ktoś kiedyś rzuci parę groszy, abyś na aktorskim chlebie nie głodował". To wydarzenie w pełni uzmysławia mi, jak bardzo zmieniła się w ciągu półwiecza pozycja społeczna aktora, jego status i możliwości. Wszystko dzięki państwowemu mecenatowi, który nie jest pustym słowem w sprawozdawczości i w statystyce, ale jest wyraźnie przez nasze środowisko odczuwany.

– A co zmieniło się w samym zawodzie, w codziennej pracy aktora, w metodach współpracy z reżyserem czy inscenizatorem? Czym różnią się Pana role z lat trzydziestych, a więc Chłopickiego w „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego, Juhasa w „Gałązce rozmarynu" Nowakowskiego czy Leonarda w „Nie-Boskiej komedii" od ról granych ostatnio, czyli Tryleckiego w „Płatonowie", Woźnego w „Dwóch teatrach", Fredry w „O poprawie Rzeczypospolitej", Sędziego w „Panu Tadeuszu" czy Bartłomieja w „Krakowiakach i góralach"?

– Ogromnie dużo. Przed wojną grało się premiery po tygodniowym czy 10-dniowym okresie prób. Obecnie próby trwają nawet trzy miesiące. Być może, aktorzy dawniej byli sprawniejsi. Myślę jednak, że zmieniła się głównie estetyka teatralna. Publiczność dziś też zupełnie inaczej patrzy na to, co dzieje się na scenie.

– Gdy obserwuję styl Pana pracy, wydaje mi się, że z tego przedwojennego tempa coś zostało do dzisiaj. To prawda, że premiery w teatrze są trzy lub cztery razy w roku, ale gdy dojdzie radio, film i telewizja to ilość ról nie ustępuje liczbie przedwojennej. Poza 50-leciem pracy w teatrze zbliża się pana 40-lecie pracy w filmie. Przecież przed „Zakazanymi piosenkami", gdzie grał pan gestapowca, wystąpił pan także w krótkometrażówce „Łódź" Wohla, kręconej chyba w 1945 roku. Mimo tych licznych zajęć, podobno nikt nie widział egzemplarza sztuki w pana ręku.

– Dziękuję za „wypomnienie" mi drugiego jubileuszu. A co do ról, to uczę się ich w domu. Do teatru czy do studia staram się przyjść z przygotowanym tekstem. A przy nawale pracy, o którym pan wspomniał, nie chcę pamiętać o dodatkowym pilnowaniu egzemplarza, raczej kilku egzemplarzy. Są zbyt ciężkie, jak słusznie twierdził Władysław Hańcza.

– Nie zetknąłem się nigdy ze sztuką przez Pana reżyserowaną. Czy nigdy nie próbował pan stanąć twarzą do sceny, jako reżyser?

– Nigdy nie miałem tęsknot reżyserskich. Za to kiedyś interesowała mnie pedagogika artystyczna. Wykładałem przez kilka lat w średniej szkole teatralnej w Poznaniu, a potem w Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi. Ale moim podstawowym powołaniem jest aktorstwo i raczej zawsze ja czekałem na rolę, a nigdy ich sam nie wybierałem.

– Ale wybierał Pan teatry i to dosyć często do roku 1957. Takie niespokojne życie było szukaniem artystycznej inspiracji czy ideału?

– Gdy zmieniałem teatry, to zawsze dobrze wiedziałem do kogo jadę. Zaczynałem na Wołyniu. To była nauka u Rodziewicza. Potem praca w Teatrze Popularnym i Teatrach Miejskich w Łodzi i wspaniałe doświadczenie zdobyte u Leona Schillera, Jacka Woszczerowicza i Henryka Szletyńskiego. Gdy po wojnie opuściłem Teatr Wojska Polskiego, to dlatego, że w Katowicach pracował mój przedwojenny reżyser Bronisław Dąbrowski. Do Bydgoszczy, natomiast, jechałem do Wilama Horzycy, potem z nim do Poznania i do Warszawy, do Teatru Narodowego, w którym pracuję już 27 lat.

– Ma Pan często spotkania z publicznością. Czym one dla Pana są, jak je Pan ocenia?

– Te spotkania, których miałem stosunkowo dużo, to wielka przyjemność zetknięcia się z widzem, przeważnie miłym dla mnie. Dzięki żywym kontaktom z publicznością, konfrontuję opinie anonimowych widzów z podpisanymi recenzjami. Pamiętam, jak kiedyś w Opolu, po spotkaniu, pewien niewidomy dziękował Aleksandrowi Dzwonkowskiemu i mnie za to, że dzięki audycjom radiowym wprowadziliśmy go w świat piękna. Takie głosy cieszą najbardziej i przypominają, że praca dla radia jest równie ważna jak telewizyjna, filmowa czy teatralna.

– Niektórzy artyści nie ufają dziennikarzom, obawiają się wypaczenia sensu ich wypowiedzi. Pan chętnie udziela wywiadów...

– Uważam, że zawód dziennikarza jest podobny do zawodu montażysty filmowego. Pierwszy wyrównuje, adiustuje i uszlachetnia piórem wypowiedź udzieloną często na gorąco. Drugi, natomiast, słabsze kadry zastępuje lepszymi, posługując się nożyczkami. Jeśli chodzi o wywiady aktorów, to jest to sprawa dziwna i trudna. Chciałoby się nie kokietować skromnością, ale trudno jest mówić o życiu, którego starcza na kilka filmowych scenariuszy, zamkniętych wieloma latami pracy. Chwalenie się, natomiast, to krok od posądzenia o kabotynizm. potrzebny jest umiar, ale trudno o umiar w zawodzie tak bardzo korzystającym z emocji. Dlatego właśnie ufam dziennikarzom, z którymi rozmawiam. Nigdy nie autoryzuję wypowiedzi i jak dotychczas, nigdy się na opublikowanych rozmowach nie rozczarowałem. Przecież to wy, dziennikarze, wiecie lepiej, czy należy dać skromniejszą wypowiedź na pierwszą stronę czy bardziej obszerną na piątą czy jedenastą..

Rozmawiał:
WŁADYSŁAW SERWATOWSKI (PAP)

GWIAZDOZBIÓR

Wiosennego remanentu ciąg dalszy

Tydzień temu, pisząc o „zielonych witaminkach", o sprawie tej zaledwie miauknęłam – że ruszać się trzeba trochę żwawiej i w miarę możliwości na świeżym powietrzu – więc boję się, że mogłyście zalecenie to przeoczyć. A jest to rzecz O KOLOSALNYM ZNACZENIU! Zwłaszcza na wiosnę, gdy człowiek jest nie tylko przyszarzały jakiś przez zimę, ale i ociężały, mniej zwinny. A tu już całkiem niedługo założy się letnie sukienki, kostiumy plażowe... Trzeba w tym przecież jakoś wyglądać, no nie?! Jakoś się ruszać sprężyściej i bardziej dziewczęco, bo – co tu dużo ukrywać – niektóre nastolatki łażą teraz jak staruszki. Nie mówiąc już o tym, że jakieś fałdki zgromadzonego przez zimę tłuszczyku pod luźnym swetrem są niewidoczne, ale w kostiumie plażowym urody nikomu bynajmniej nie dodadzą.

Końcówka marca to naprawdę przysłowiowy „ostatni gwizdek", żeby do lata doprowadzić się pod tym względem do porządku. Nie ma rady, chyba że komuś nic nie zależy na sylwetce.

Najpierw kilka słów o szalenie modnym aerobicu. Rzecz to naprawdę kapitalna – korzyści urodzie przynosi masę i na dobre samopoczucie też wpływa – ale... powiedziałabym, że charakter ma raczej zimowy. Więc która dziewczyna nie wpadła na to kilka miesięcy temu (szkoda wielka zresztą!), to obecnie odradzam zaczynanie, namawiając jednocześnie na systematyczne „aerobikowanie" od jesieni, gdy pogoda zrobi się już taka, że ruch na świeżym powietrzu przestanie być frajdą. Bo teraz, gdy z dnia na dzień robi się coraz cieplej – trzeba koniecznie wyjść na dwór z ćwiczeniami. Chodzi bowiem nie tylko o ruch, ale także i o maksymalne dotlenienie organizmu, który przez ostatnie miesiące był świeżego powietrza pozbawiony. Trzeba grać w piłkę, w kometkę, jeździć na rowerze, na wrotkach, bawić się w berka, biegać, odbywać długie piesze spacery (w szybkim tempie)... słowem - żadna filozofia. Trudność polega jedynie na tym, żeby się na to zdobyć i żeby sobie wygospodarować na to co najmniej godzinę dziennie w dzień powszedni. W dni wolne od zajęć szkolnych regułą powinny stać się całe przedpołudnia spędzane w ten sposób. Że koniec roku się zbliża i czasu brakuje? Bzdura! Po takiej dawce ruchowo-tlenowego relaksu nauka dwa razy szybciej wchodzi do głowy i zamiast czterech godzin człowiek poświęca na odrobienie lekcji dwie, więc czysty tylko zysk.

Poza tym namawiam Was gorąco (który to już raz z rzędu) na kilkuminutową poranną gimnastykę przy otwartym oknie. Może być przy dyskotekowej muzyce, jeśli kogoś mierzi słowo „gimnastyka" i woli, żeby był to „aerobic". Na jedno wychodzi. Rzecz w tym, żeby po wyskoczeniu z łóżka wykonać kilka przysiadów, skłonów, wymachów nóg i ramion, leżąc na plecach zrobić tzw. rowerek, a jeśli warunki „terytorialne" na to pozwalają, to fiknąć kilka koziołków czy poskakać troszkę przez skakankę. Świetna to metoda na szybsze rozbudzenie się – po tych kilku minutach porannego ruchu inaczej, z większą ochotą, patrzy się na życie. A dobry nastrój zawsze dobrze wpływa na urodę. Słowo daję!

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

Nie ma słabych papierosów

USA (PAP). Nie mniej od nikotyny szkodliwe są złudzenia tych, którzy paląc słabe papierosy sądzą, że... umrą zdrowsi. Naukowcy z San Francisco General Hospital stwierdzili właśnie, że słabe (reklamowane w USA jako zwierające mniej nikotyny i rakotwórczej smoły) papierosy wydzielają tyle samo trucizn co papierosy posiadające ich jakoby więcej. Kolejny mit rozwiał się więc jak dymek z papierosa. Sprawdzono 15 rodzajów popularnych papierosów, a rzecznik prasowy producentów wyrobów tytoniowych wykręcił się sianem mówiąc, że w oświadczeniach przemysłu tytoniowego nie ogłaszano czy jakiś poziom nikotyny lub smółki w papierosach jest bezpieczny dla zdrowia człowieka czy nie. W tym samym czasie badacze z Centrum Kontroli Chorób (Center for Disease Control) w Atlancie i inni z Emory University School of Medicine wykryli powiązanie między paleniem tytoniu a rakiem bądź wadliwym rozwojem tkanek u 374 kobiet.

Niezależnie więc od odczuć palaczy, wszystkie papierosy są jednakowe – z dobrym czy słabym filtrem, czy w ogóle bez niego. Ważna jest ich ilość. Wypalający paczkę na dzień w ciągu 12 lat – 13 razy częściej, a umiarkowani palacze 3,6 razy częściej zapadają na raka niż niepalący.

(jo)

Sposób na złodziei samochodów

FRANCJA (PAI). Alzacki technik Jean Pierre Roulaut znalazł skuteczny sposób na złodziei aut. Zastosował podwójny system zabezpieczenia: gdy złodziej otworzy drzwi auta, włącza się alarm dźwiękowy i zaczynają migać światła, a gdy intruz mimo to zdecyduje się wsiąść do wozu, by go uruchomić lub wymontować np. radio czy magnetofon, wówczas po 3 sek. zostaje obezwładniony gazem paraliżującym – takim, jakiego używa policja.

Zdaniem konstruktora, instalacja nowego systemu elektroniczno-gazowego kosztować będzie około 3 tys. franków. Można nim skutecznie chronić nie tylko samochody, lecz także komputery, kasy, archiwa itp.

(jo)

Zwariowany rekord

(PAP). Brytyjski pianista Peter Maxwell twierdzi, iż ustanowił rekord świata w grze na wysokości. Swój fortepian umieścił w balonie wypełnionym gorącym powietrzem. Balon wzleciał na wysokość 1813 metrów nad Perth w Australii. Maxwell – jak pisze agencja Reutera – odegrał na tej wysokości wiązankę ulubionych starych melodii.

(kl)

Teleskop kosmiczny

Jestem stałym czytelnikiem TOMIKA i stwierdzam, że sprawa teleskopu kosmicznego była przedstawiona zbyt pobieżnie. Chciałbym zapoznać kolegów z opisem budowy, wyposażeniem, zasadą działania i planami obserwacyjnymi budowanego w USA teleskopu kosmicznego. Od 20 lat koncepcja budowy teleskopu kosmicznego zajmuje głowy astronomów, aż wreszcie w roku 1978 przystąpiono do jego wykonania. Całe przedsięwzięcie ocenia się na 750 mln dolarów. Budowę reflektora powierzono znanemu koncernowi Perkin-Elmer, a za montaż i wykonanie satelity odpowiedzialna jest firma Lockheed'a. Główne lustro jest już gotowe, a obecnie trwają prace montażowe innych elementów. Planuje się umieścić teleskop na orbicie 500 km nad powierzchnią Ziemi. Wyniesienie satelity za pomocą wahadłowca nastąpi w 1985 roku. Czas używalności teleskopu ocenia się na 15 lat. Co 5 lat teleskop będzie przywożony na Ziemię w celu odnowienia.

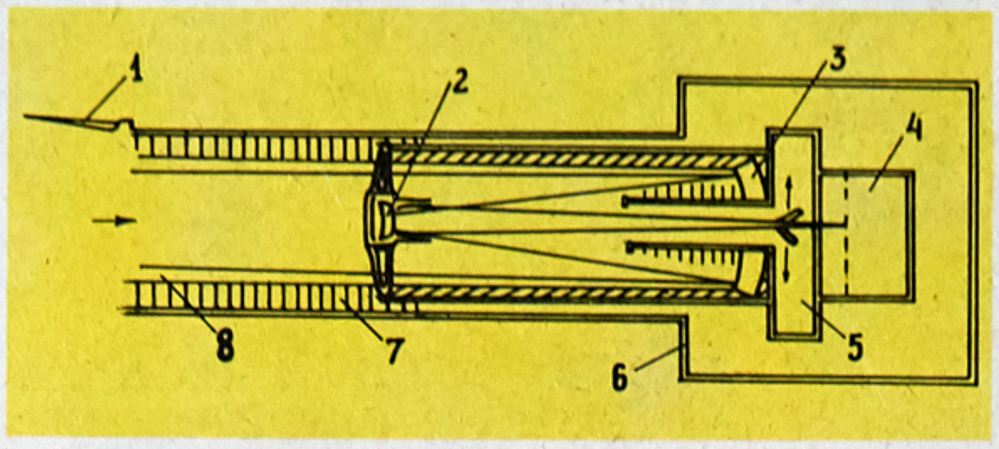

Droga światła w teleskopie kosmicznym: 1) – ruchoma pokrywa, 2) – lustro wtórne, 3) – lustro główne, 4) – przyrządy umieszczone wzdłuż osi optycznej, 5) – przyrządy umieszczone promieniście do osi, 6) – obudowa, 7) – system przegród, 8) – światło z całego pola widzenia

Teleskop kosmiczny został zaprojektowany jako wielozadaniowe obserwatorium astronomiczne. Układ optyczny systemu Ritchey – Chretiena składa się z wklęsłego zwierciadła głównego o średnicy 2,4 m i dużo mniejszego, wypukłego zwierciadła wtórnego umieszczonego w odległości 5 m od lustra głównego (patrz rys.).

Najistotniejszą cechą teleskopu kosmicznego będzie nie spotykana dotąd jakość obrazu. Powierzchnie zwierciadeł są niemal idealnie równe. Aby uniknąć zniekształceń termicznych zwierciadła wykonano ze specjalnego gatunku szkła. Aparatura i układ optyczny będą utrzymywane w stałej temperaturze. Lustra pokryto specjalną substancją zapewniającą czułość w zakresie od ultrafioletu do podczerwieni. Superczuły system kierowania teleskopem umożliwi stabilizację osi optycznej z dokładnością do 0,01° przez okres 10 godz.

Aparatura składa się z pięciu przyrządów: 2 kamer, 2 spektrografów i fotometru rejestrującego natężenie promieniowania. Wszystkie te instrumenty odznaczają się cechami nie spotykanymi w używanych dotychczas do obserwacji naziemnych. Nad całością pracy satelity i wszystkich intrumentów będzie czuwał umieszczony na nim komputer. Planuje się m. in. obserwację planet innych układów słonecznych, kwazarów, białych karłów oraz „czarnych dziur". Przyszłość teleskopu kosmicznego a więc i astronomii obserwacyjnej zapowiada się niezwykle interesująco. Jeśli przynajmniej część wymienionych problemów zostanie z pomocą teleskopu rozwiązana, będzie to duży sukces.

Tomasz Waga

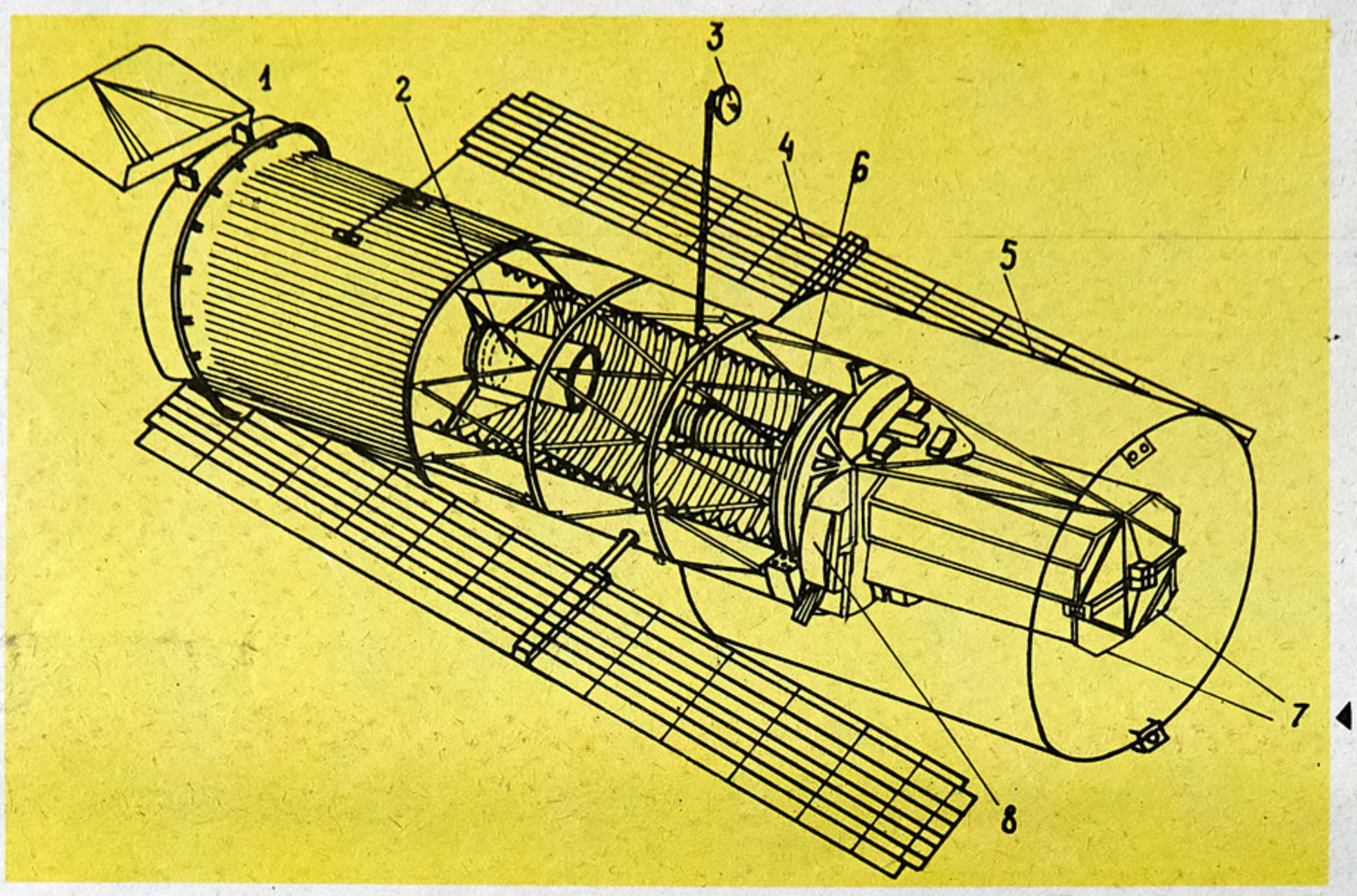

Budowa teleskopu kosmicznego: długość całego satelity 13 m, średnica cylindra 4 m, 1) – ruchoma pokrywa, 2) – zwierciadło, 3) – antena radiowa, 4) – baterie słoneczne, 5) – obudowa, 6) – zwierciadło główne, 7) – przyrządy umieszczone wzdłuż osi optycznej, 8) – przyrządy umieszczone promieniście do osi.

Niektórzy Czytelnicy proszą o podanie warunków otrzymania znaczków Tomika.

Otóż warunki są niezmienne od lat. Znaczki otrzymują ci Czytelnicy, którzy nadsyłają do Tomika korespondencje, które z kolei są zamieszczane we wtorkowym „Świecie Młodych" na str. 7. Słowem chodzi o aktywne uczestnictwo we współtworzeniu kącika astronomiczno-astronautycznego, bowiem Tomik jest niejako „własnością" tych, którzy interesują się sprawami kosmosu. A więc warunek jest jeden i w dodatku łatwy do spełnienia.

PREZES

TAJEMNICZY METEORYT NA ANTARKTYDZIE

Tajemniczy okruch skalny – niewielki, ważący około 30 g meteoryt znaleziony na Antarktydzie w rejonie Gór Allana – wzbudził ogromne zainteresowanie uczonych. Meteoryt ten różni się znacznie od 375 innych znalezionych we wnętrzu antarktycznego lodowca przez tę samą ekspedycję naukową. Badania przeprowadzone przez uczonych amerykańskich wykazały, że tajemniczy meteoryt jest innego pochodzenia niż znane dotychczas meteoryty i asteroidy.

Szczegółowe badania mineralogiczne i chemiczne wykazały, że jest on niemal identyczny z okruchami skalnymi przywiezionymi z Księżyca przez misję „Apollo". Skąd księżycowy okruch na Antarktydzie? Uczeni przypuszczają, że meteoryt leżał w lodach Antarktydy co najmniej 10 tys. lat. Prawdopodobnie jest on śladem jakiegoś kataklizmu, który miał miejsce na Srebrnym Globie. Jedyne wyjaśnienie, to zderzenie Księżyca z jakimś dużym meteorem. Siła eksplozji wyrzuciła w przestrzeń kosmiczną drobne okruchy księżycowego gruntu. Jeden z takich kawałków mógł wejść w strefę przyciągania Ziemi, został następnie przechwycony przez naszą planetę i w końcu spadł na jej powierzchnię. Nie wiadomo jak długo trwała jego droga z Księżyca na Ziemię – czy od razu trafił na naszą planetę, czy też przez dłuższy czas krążył w kosmosie.

Przyjęcie takiej hipotezy pozwala rozwiązać inną zagadkę. Znanych jest 9 bardzo nietypowych meteorytów, które różnią się od wielu tysięcy ciał niebieskich znalezionych dotychczas na Ziemi. Ta nietypowa dziewiątka kojarzy się uczonym z Marsem. Jeśli gigantyczna eksplozja na Księżycu mogła wyrzucić daleko w przestrzeń kosmiczną okruchy księżycowej skorupy – to podobne zjawisko mogło wystąpić także na Marsie. „Czerwona Planeta" była w przeszłości dość często bombardowana przez wielkie meteoryty – jej powierzchnia usiana jest gęsto kraterami meteorytowymi. Można więc przypuścić, że jakieś odpryski z Marsa spadły kiedyś na Ziemię.

Klasyczne meteoryty – szczątki komet lub asteroidów są w tym samym wieku co nasz system słoneczny – liczą podobnie jak Ziemia około 4,5 mld lat. Meteoryty księżycowe i czy marsjańskiego pochodzenia są młodsze – mają zaledwie 1,3 mld lat. Międzyplanetarne sondy „Mariner 9" i „Viking Orbiter" umieszczone na Marsie ujawniły na tej planecie ślady młodego wulkanizmu. Jednocześnie wykryły na Czerwonej Planecie obecność gazów – argonu, kryptonu, ksenolu. Ich obecność stwierdzono także w kilku nietypowych meteorytach – nie ma ich natomiast w meteorytach klasycznych. Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za marsjańskim pochodzeniem niektórych meteorytów.

(PAP)

– Myślę, że on jest tylko pół-biały a pół-Indianin.

– Więc weźmiemy mu tylko połowę jego czółen – oznajmił Pół Strzały. – Wybierzemy chyba to większe, bo nas jest dwóch a on jest jeden. Jutro rano będzie nam wdzięczny, żeśmy mu w ogóle zostawili czółno.

– Kupiec ma psy – przypomniał kuzynowi Prawdziwy Syn. – A psy nie będą nam wdzięczne, że zeszliśmy nocą na pomost.

– Tylko biały zszedłby nocą na pomost kupca – rzekł Pół Strzały. – Mój ojciec najpierw ociosałby konar strącony przez wiatr. Potem, w nocy, popłynąłby z prądem – niby dwie kłody drzewa. Wziąłby nóż i odciął rzemień łodzi. Czółno łatwo by spłynęło w dół rzeki, tam, gdzie już żaden pies by go nie usłyszał ani nie wywąchał. Wtedy mój ojciec wsiadłby do czółna. Aż dziw bierze, że kupiec nie stracił dotąd tych swoich pięknych łodzi.

Nieco później Prawdziwy Syn wszedł na ścieżkę biegnącą wzdłuż rzeki. Niósł wszystkie tobołki, prawie pusty woreczek z mąką, róg z prochem i strzelbę. Kiedy faktoria dawno zniknęła mu z oczu, obciosał drąg i czekał między drzewami. O zachodzie słońca ułożył rzeczy na brzegu małego cypla w zakolu rzeki, Kiedy się ściemniło, wszedł do wody, jak mu przykazał Pół Strzały. Woda była zimna, więc nie odszedł daleko od brzegu. Po pewnym czasie zahukał głosem Schachachgohkosa, bo tak się umówili. Ale nie było odpowiedzi, słyszał tylko ciche bulgotanie wody.

Dał spokój wołaniu i prawie stracił nadzieję, gdy nagle od strony rzeki przypłynęło niecierpliwe hu-huu pręgowatej sowy. Prawdziwy Syn natychmiast odpowiedział i wszedł dalej w wodę. Niebawem dojrzał w mroku zbliżający się, unoszony prądem ciemny kształt. Kiedy ciemny kształt dopłynął do niego, Prawdziwy Syn znalazł ociekającego wodą Pół Strzały – ale w mniejszym z dwóch czółen.

– To drugie jest przymocowane żelaznym łańcuchem – wyjaśnił Pół Strzały.

– Cieszmy się, że kupiec nie ma dwóch żelaznych łańcuchów – powiedział chłopiec. Przyholował łódź do brzegu i pospiesznie załadował na nią wszystkie rzeczy. Potem wsiadł prędko i popłynęli odpychając się drągiem od dna.

Przez całą noc leżeli w czółnie unoszeni prądem Alleghi Sipu, wytężali słuch w obawie przed wodospadami, wytężali wzrok starając się wypatrzyć głazy i kłody sterczące nad wodą, spychali czółno pod brzeg, kiedy dostrzegli mielizny lub indiańskie zastawki na ryby. Przed świtem wyciągnęli i ukryli czółno na gęsto zalesionym brzegu, zatarłszy za sobą zdradzieckie ślady na mule. Cały ten dzień spędzili w ukryciu – odpoczywając, obserwując łodzie płynące w górę i w dół rzeki. Kiedy w pobliżu nie było nikogi, rozłupali cienki pień zwalonej sosny i wystrugali wiosła. Gdy zapadła ciemność, znowu zepchnęli czółno na wodę.

Zbliżał się świt, gdy Pół Strzały zbudził go słowem surowej przestrogi.

– Nechil – zawołał.

Spoglądając w dół rzeki Prawdziwy Syn zobaczył ciemnoczerwony blask ogniska mrugającego na zachodnim brzegu. Potem nagle po stronie wschodniej ukazały się ciemne zarysy osiedla, poznaczonego o tej wczesnej godzinie kilkoma czerwonymi plamami płonących świec i ognisk. Prawdziwy Syn zorientował się niemal natychmiast, co to za miejsce. Z każdą chwilą utwierdzała go w tym przekonaniu lśniąca powierzchnia rozlewiska wodnego dalej za osiedlem.

– To jest wielki fort Plantscheman, który teraz mają Yangwe! – wyszeptał Pół Strzały.

Było niebezpiecznie płynąć dalej, ale jeszcze niebezpieczniej byłoby zatrzymać się i rozbić obóz. Może tu czyhać na nich pół-biały, pół-czerwonoskóry kupiec, a nawet pogoń z Peshtank. Leżąc na dnie czółna płasko i nieruchomo przepłynęli niebezpieczne miejsce. Prawdziwy Syn powiedział później swemu kuzynowi, że nigdy nie zapomni tego wczesnego poranka w Miesiącu, W Którym Rudzieje Sierść Jelenia, kiedy wznosił się nad nimi, stojący na cyplu między dwiema rzekami Fort Pitt, cały jakby najeżony; błyskały w nim tylko nieliczne i słabe światełka, a potężne palisady, obwałowania i budynki były mroczne i posępne na tle przymglonych smug czerwieni i żółtości przecinających wschodnią część widnokręgu.

– Kiedy ostatni raz go widziałem – powiedział – byłem ociężały i byłem więźniem. Teraz jestem lekki i wolny.

Cdn.

piętnastoletni KAPITAN

Według Juliusza Verne'a
Tekst i rysunki Tadeusz Raczkiewicz

5

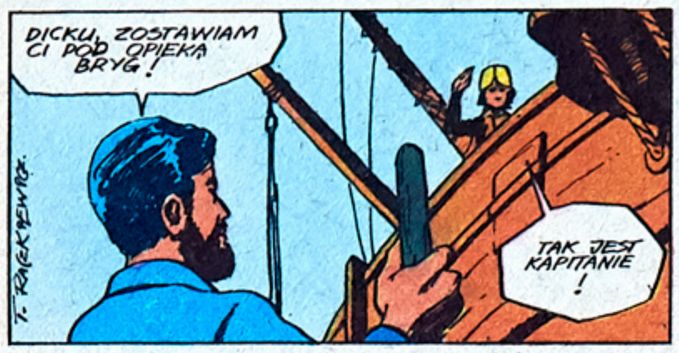

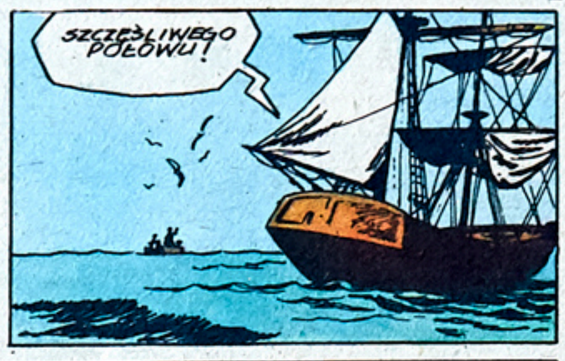

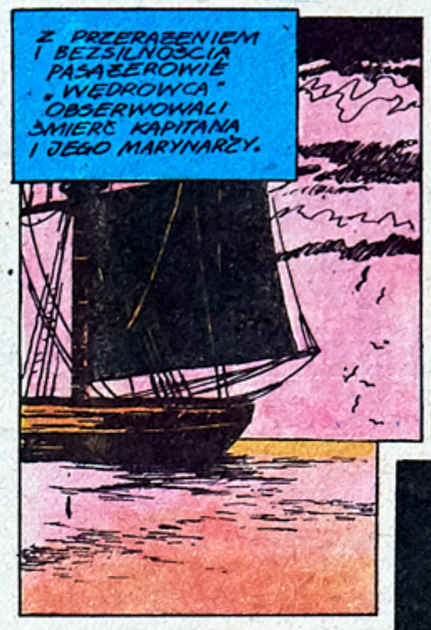

DICK NIE UMIAŁ JESZCZE POSŁUGIWAĆ SIĘ SEKSTANSEM I ODCZYTYWAĆ CHRONOMETR, BY OKREŚLIĆ POZYCJĘ STATKU. MÓGŁ JEDYNIE WYZNACZYĆ KURS ZA POMOCĄ LOGU I KOMPASU.

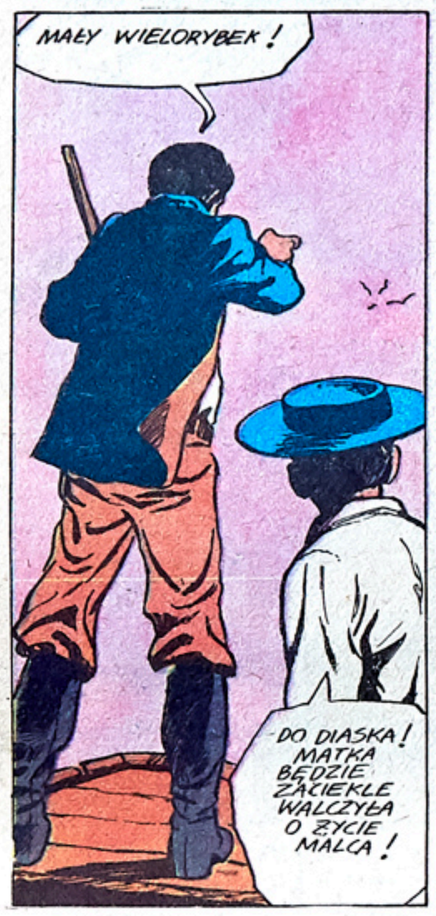

NEGORO PODSTĘPNIE WKŁADA KAWAŁEK METALU POD TARCZĘ KOMPASU.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 37 (3811)
Wychodzi
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Inna Bójska

Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1061/G. T-43

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– PAMIĘTAJ KAZIU, człowiek, który się wyraża tak, że inni ludzie nie mogą go zrozumieć, jest ograniczony. Rozumiesz?

– Nie, tato...

★

– PANIE KELNER, w jadłospisie przeczytałem, że spełniacie wszystkie życzenia gości. W przeciwnym razie restauracja wypłaca sto franków odszkodowania.

– Tak, proszę pana, to prawda.

– A więc bardzo proszę o bułeczkę przełożoną dobrze wysmażonym uchem słonia!

Kelner znika, a po chwili wraca niosąc na tacy sto franków.

– Szef kuchni bardzo przeprasza, ale właśnie zabrakło nam bułeczek.

Nazajutrz rano pozostawili za sobą jeszcze wyższą górę i szli teraz już nie tak ostrożnie. Bez obawy piekli na ognisku placki z mąki kukurydzianej i dziczyznę ubitą ze strzelby z odłamanym okuciem. Och, to prawda, że chowali się na widok każdego uzbrojonego mężczyzny, któremu mogła przyjść ochota na ich skalpy. Ale im dalej wdzierali się w puszczę, tym bliżej czuli się domu. Wędrowali dnem długiej, głębokiej doliny, widzieli szałasy, w których zatrzymywali się na nocleg biali kupcy, pili u źródła, wokół którego widniały ślady obozowiska wielu białych i wielu czerwonoskórych; przeszli przez Królestwo Śmierci, gdzie dwie góry wznoszą się tuż obok siebie, mroczne i posępne, a między nimi rosną prastare sosny i świerki.

W miejscu rozwidlenia ścieżki, wybrali jej północną odnogę. I cały czas trzymali się z dala od drogi bedfordzkiej, biegnącej na południe, na której mogli ich szukać ludzie z Peshtank. Trzy razy w ciągu jednego dnia ścieżka prowadziła brodem przez tę samą rzekę. Wyminęli opuszczone osiedla Indian i przebyli najdłuższą przełęcz, jaką zdarzyło im się widzieć, gdzie zdumiała ich skałka wysokości trzech mężczyzn i szeroka zaledwie na kilka cali, sterczącą prosto ku niebu.

– Słyszałem o tej skałce – rzekł Pół Strzały. – A jeżeli ci, co mi o niej mówili, znali prawdę, już tylko jedna góra oddziela nas od Tuscarawas.

Wspięli się na tę górę następnego dnia. W drodze brakło im tchu, bo była to najwyższa góra ze wszystkich przebytych dotychczas. Ale kiedy dotarli na szczyt, przekonali się, że nie przypomina innych gór – strome podejście, szpiczasty wierzchołek i strome zejście. Tu szczyt był ogromny, ciągnął się w nieskończoność, rozległa wyżyna porosła gęstą puszczą. Od czasu do czasu spotykali teraz wykarczowane pole, opustoszałe chaty indiańskie, widzieli tamy bobrów, ścieżkę jeleni długą na wiele mil. Szli tak dwa dni, aż natrafili na rzekę, rwącą i głęboką, która przecinała puszczę.

Schodziły do niej indiańskie ścieżki, a na brzegu stał długi dom kupca. Przed wejściem kręciło się kilku Indian. Drzwi były otwarte i oczy chłopców wypatrzyły w środku błysk wielu wspaniałości. W pewnej chwili kupiec wyszedł i wyjął wiosła leżące na dnie mniejszego z dwóch wydrążonych w pniu czółen, które podskakiwały przy pomoście. Chłopcy nie odważyli się podejść bliżej, siedzieli na korzeniach platanu rosnącego nad brzegiem rzeki.

– Słyszałem o tej rzece – powiedział Pół Strzały. – Ludzie ją nazywają Alleghi Sipu. Mówią, że stąd ryba może płynąć do Rozwidlenia Muskingum.

– Możliwe – przyznał Prawdziwy Syn – ale my nie jesteśmy rybami.

– Nie, ale jak ryba może płynąć, to czółno może się unosić na wodzie. A ojciec Niebios już przygotował dwa czółna przy pomoście.

Prawdziwy Syn zastanawiał się chwilę.

– Widzę te dwa czółna – powiedział. – Ale należą do kupca.

– Kuzynie. Za długo mieszkałeś między białymi. Wsączyli truciznę w twoje myśli. Uwierzyłeś w ich fałszywe słowa, którymi usprawiedliwiają łupiestwo i zdzierstwo. My, Indianie, wiemy, że to nie kradzież, kiedy im odbieramy, to, co oni nam zabrali. Kuzynie. Co oni nam zabrali? Ziemię, lasy, zwierzynę, potoki, ryby i nasze szczęście. Spójrz na wspaniały dom tego białego kupca i wszystkie jego skarby. Pomyśl, jak okrada biednych Indian, którzy z nim handlują.

Dokończenie na str. 7